AS



Nr. 34

23 SIERPNIA 1936 R.
CENA 40 GROSZY

ŁUCZNICZKI...
Z FILMU EDDIE CANTORA.

„KACZY SEZON"



Kaczka krzyżówka nad szuwarami...

Sezon tegoroczny zapowiada się pomyślnie; wiosna bowiem, jak i następne miesiące były ciepłe, pogodne, bez powodzi i długotrwałych deszczów, co stworzyło dobre warunki dla lęgów i wyprowadzenia się młodych.

Z drugiej strony upały, jakie ostatnio panowały, wysuszyły i tak niezbyt już zasobne w wodę, rozmaite mniejsze stawki i bagienka, należy więc przypuszczać, że kaczek będzie dużo, lecz nie tak jak co roku — wszędzie, tylko tam gdzie wody są większe.

Jeszcze przed otwarciem sezonu panował wśród myśliwych ruch. Każdy starał się zapewnić sobie jak najlepsze polowanie, czy to na terenach towarzystwa, do którego należy, czy też prywatnie. W rusznikarniach czyszczono, remontowano broń — w sklepach z bronią zaopatrywano się w naboje.

Dziś skoro świt, na niejednem błocie, stawie, czy rzece, zjawili się myśliwi i zależnie od terenu — czy to wprost w wodę — czy łodziami, zapuścili się w gąszcz szuwarów i trzcin. Co chwila słychać zrywające się kaczki, strzały i znów łopot skrzydeł i jeszcze większa kanonada. Nie bacząc na zmęczenie, brną myśliwi po błotach wypatrując czujnie, gdzie lufę skierować. Zmęczone psy z wywieszonemi językami aportują zabite sztuki.

Jeszcze niezbyt dobrze lotne kaczki zrywają się, łopocząc skrzydłami i z kwakaniem odlatują, znów siadają, by powtórnie spłoszone przenieść się na inne miejsce, lub pokrążywszy trochę wrócić na poprzednie.

Skwar dnia i zmęczenie osłabia zapał myśliwych. Wracają przemoczeni, a zamiast pełnych torb naboi, dźwigają siatki wypchane ptactwem.

I tak codzień nie tu — to tam hucz strzały i dziesiątkują sie kacze stadka.

Nie wpływa to jednak ujemnie na lata przyszłe; rok rocznie bowiem wylęga się u nas kilka miljonów kaczek. (Kaczka składa 6—12 jaj). Z nastaniem jesieni wiele gatunków, odbywających lęgi na północy zjawia się u nas zwabione idealnemi dla nich warunkami, jakie znajdują w całej Polsce na jeziorach i stawach.

Szczególnie Polesie, zwabia je swemi bagnami, poprzecinanemi wielką ilością rzek i kanałów, jak również tu i ówdzie rozrzuconemi stawami i jeziorami.

Polesie, to eldorado ptactwa, a przedewszystkiem kaczek.

Roz rocznie wiosną i jesienią można tu spotkać ponad sto gatunków, z których dwanaście zostaje tu na lęgi.

Polesie jest nietylko rajem dla ptactwa, ale i dla myśliwych, nie mówiąc już o tuziemcach. Przyjeżdżają oni z całego kraju, a w ostatnich latach i z zagranicy, by spędzić kilka dni czy tygodni na łonie pierwotnej — cudownej przyrody.

Jedni buszują po łąkach, bagnach, stawach, strzelając nietylko kaczki, ale i przeróżne gatunki innego ptactwa — drudzy wyładowują swą pasję strzelców-rekordzistów na kaczkach, co im się zupełnie udaje, gdyż nie należą do rzadkości jesienne polowania t. zw. „sady", gdzie przez jeden ranek, na jednego myśliwego wypada 200—250 zabitych kaczek, a czasem i więcej.

Póki lód nie okuje wód, huczeć będą strzały, gwarem rozbrzmiewać stawy i błota, tysiące kaczek i innego ptactwa, odda swe życie namiętności ludzkiej. — Nie zmniejszy to jednak ich liczby. Prawidłowa gospodarka łowiecka, poparta przez ustawę, zapewnia im bowiem należytą ichronę w czasie lęgu, a terenów do rozmnoży mamy u nas dosyć.

Andrzej Dobrski.

Wszystkie zdjęcia fot.
ANDRZEJ DOBRSKI
Mankiewicze (Polesie)



Czapla siwa.



Dublet do cyranek.



Na lewo: Rezultat z jednego ciągu.

Poniżej: Cyranki na ciągu.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 34 **Niedziela 23 sierpnia 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 34-GO:



Fot. Wide World — Londyn.

June Lang, gwiazda amerykańskiego filmu, pozuje znanemu rzeźbiarzowi Albertowi Stewartowi, który pracuje nad pomnikiem, personifikującym boginię pokoju. Stewart wybrał June Lang z pośród wielu kandydatek, uznając w niej kobietę o najbardziej nowoczesnych kształtach.

KONSTANTY BOLESTA-MODLINSKI

PŁOCK

ZAPOMNIANA STOLICA



Wszystkie zdjęcia K. BOLESTA-MODLIŃSKI — Płock.

Na lewo: Góra Tumska w Płocku, dominuje nad okolicą.

Położony na wysokim, prawym brzegu Wisły — Płock należy do najstarszych miast w Polsce.

Początki jego giną w pomroce dziejów. Jednakże już około r. 1000 założono tu biskupstwo, a za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego (1080—1138) jest stolicą Polski i miastem królewskiem. Tu także pod starożytną Bazyliką katedralną, zwaną „Tumem" w przepięknym marmurowym sarkofagu, wspartym na czterech Orłach Białych, leżą doczesne szczątki obu tych monarchów.

Później Płock był stolicą Księstwa Mazowieckiego (Piastów Mazowieckich), następnie miastem wojewódzkiem, za czasów Księstwa Warszawskiego departamentowem, wreszcie za wiekowej niewoli moskiewskiej gubernjalnem. Dlaczego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został zdegradowany na zwykłą „powiatówkę" — trudno dociec!

Dzieje Płocka — to dzieje rozległej dzielnicy Polski — Mazowsza. Miasto padało często ofiarą wojen i napadów Litwinów i Krzyżaków, którzy też wywieźli stąd bogaty księgozbiór, znajdujący się obecnie w Upsali.

Zarówno samo miasto jak też i województwo mazowieckie odegrało, dzięki wielu rodzinom wywodzącym się z tych okolic, dużą rolę w historji Polski. Nie trzeba zapominać, że poza możnowładcami takimi jak Kryscy, Zielińscy-Świnkowie, Krasińscy, Radziejowscy, Działyńscy, Kościeleccy, Lubrańscy, Dąmbscy, którzy wpłynęli na bieg wypadków, również liczne skromne i ubogie nawet rodziny mazowieckie podążyły na kresy wschodnie, by tam zakładać nowe osiedla i przyczynić się walnie do wzmożenia polskiego elementu. Zarówno Wołyń, Podole i Ukraina pełne są tych pierwszych pionierów kultury, którzy związali tysiącznemi węzłami te ziemie z Rzeczpospolitą. Element ten był nad wyraz żywy, dzielny i przedsiębiorczy i można go bez przesady nazwać polskimi Amerykanami przeszłości.

A ileż wspaniałych rezydencyj i pamiątek znaleźć można w płockiej ziemi! Oto piękny pałac w Kikole, dawna posiadłość hr. Zboińskich, dzisiaj Nałęczów, oto znów historyczne mury pałacu w Skępem, starodawnej siedzibie potężnego i bogato rozgałęzionego domu Zielińskich, niegdyś własność autora „Kirgiza" Gustawa Zielińskiego, z bogatą bibljoteką i licznemi zabytkami sztuki. Ciekawą jest rzeczą, że wybitna rola, jaką odegrał Płock i ziemia płocka w historji Polski wyrobiła swoisty patrjotyzm miejscowy, istniejący dotychczas. Ciekawem też jest, że ziemia ta odznacza się swoistą gwarą.

Po drugim rozbiorze Polski — Płock dostaje się pod panowanie pruskie w 1793 r. Po trzecim rozbiorze jest nawet jedną ze stolic Prus Nowo-Wschodnich (drugą był Białystok).

W ruchu niepodległościowym Płock zawsze bierze najżywszy udział przez swych najlepszych synów. Za Insurekcji Kościuszkowskiej działa tutaj, dokonywując cudów męstwa — kozak, Sawa-Caliński. W 1831 r. formują się tu: pułk jazdy i bataljon strzelców; w tym też roku Płock widzi cofającą się na Prusy armję polską i Sejm, który tutaj „solwuje' swą sesję. Powstanie Narodowe w 1863 r. rozpoczyna się od ataku na historyczną dziś wartownię na Rynku Kanonicznym, a w planie ogólnym Płock ma się stać centrum ruchu zbrojnego.



Stara „kamienica Radziwiłłowska".

Poniżej: Historyczny Ratusz płocki, w którym obradował Sejm polski w 1831 roku.





Stara baszta służąca niegdyś za więzienie.



Na lewo: Wspaniały widok roztacza się z tarasu położonego obok Teatru Miejskiego.



Teatr Miejski w Płocku, niegdyś klasztor Dominikanów.

Na prawo: Katedra w Płocku należy do najpiękniejszych zabytków miasta.

Niestety, zamiar ten się nie powiódł, a pierwszy naczelnik powstania, Zygmunt Padlewski, dnia 15 maja 1863 r. zostaje właśnie w Płocku rozstrzelany. Rok 1905 rozpłomieni zawsze patrjotyczny Płock. Młodzież bierze żywy udział w organizowaniu „strajku szkolnego", a starsi w akcji bojowej.

Nic dziwnego, że w okresie wojny światowej, gdy Płock zajęli Niemcy — spora garść Płoczan w 1915 r. zasila Legjony Polskie, wchodząc głównie w 5 baon 5 p. p. Legjonów. W wyzwolonej już ojczyźnie — Płock nową okrywa się chwałą, walcząc dzielnie w 1920 r. z najazdem bolszewickim! To też w rok potem, dnia 10-go kwietnia 1921 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski „za mężną postawę ludności w obliczu nieprzyjaciela" mianuje bohaterskie miasto „Kawalerem" Krzyża Walecznych.

Samo miasto, które Moskale, dzięki odcięciu go od świata (co uważali za najlepsze zabezpieczenie militarne od napadu wroga) zamienili na „siedlisko emerytów" w nowych warunkach bytu w Niepodległej Polsce, rwie się do życia i pracy. A — przyznać trzeba — ma wszelkie warunki, aby stać się i ośrodkiem umysłowo artystycznym i centrum handlowo-przemysłowem.

Posiada ono dwa bogate muzea, a mianowicie: Muzeum Diecezjalne z największą w Polsce kolekcją „pasów słuckich" i Muzeum Towarzystwa Naukowego z księgozbiorem im. Zielińskich z 50.000 tomów i Oddziałem Przyrodniczym im. Prezydenta Ignacego Mościckiego, syna tej Ziemi.

Pozatem mieszczą się tutaj 4 gimnazja, koedukacyjna szkoła handlowo-przemysłowa, seminarjum nauczycielskie żeńskie i seminarjum nauczycielskie męskie, jedyne w Polsce kursy ogrodnicze, szkoła organistowska, seminarjum duchowne rzymsko-katolickie, 7 szkół powszechnych miejskich i 2 prywatne, mnóstwo przedszkoli, trzy archiwa: diecezjalne z niewykorzystanym dotąd dokładnie zbiorem pergaminów, państwowe z aktami z XIX stulecia i miejskie z aktami od 1752 roku.

Ruch artystyczny reprezentuje w Płocku przed paru laty założony Płocki Klub Artystyczny i starsze odeń Płockie Towarzystwo Muzyczne.



Szczególniej wyróżniają się w życiu artystycznym plastycy płoccy, których wystawy dzieł są istnem dla miasta świętem i muzycy płoccy z pianistką p. Janiną Samborską i artystą-skrzypkiem p. inż. A. W. Kowalskim (bratem znanego w Polsce wiolonczelisty, Tadeusza) na czele.

Twórca Płockiego Klubu Artystycznego, czyli t. zw. popularnie KAP-u, mec. K. Mayzner, potrafił wytworzyć taką atmosferę w Płocku, że ściągają tutaj grupowo i pojedyńczo artyści z całej Polski. Ostatnio naprzykład bawił stołeczny „Cep" (cech pisarzy).

Przyszłość Płocka, jako ośrodka handlowo-przemysłowego dopiero powoli zarysowywać się zaczyna.

W tym roku oddany zostanie do użytku wspaniały, budowany od 1919 r. port płocki dla łodzi. W porcie tym stanie największa w Polsce stocznia dla budowy statków rzecznych. Wykończona dopiero została duża rzeźnia miejska, przygotowana na eksport mięsny.

Od paru lat Płock posiada piękną, wielką elektrownię miejską na prąd zmienny, trzyfazowy.

Jeśli dodamy, że prócz tego miasto jest całe skanalizowane i posiada wodociągi z chloratorem do odkażania wody, a nadto jest centrum przemysłu mącznego i handlu zbożem dla szerokiego zaplecza rolniczego — to musimy przyznać, że ma warunki dla stania się ośrodkiem handlowo - przemysłowym i słusznie zabiega o umieszczenie w niem jednej z większych fabryk w Polsce.

Ważny krok już uczyniono obecnie, bo Płock został zaliczony do miejscowości turystycznych w nizinnej części kraju. Na ostatek nawiasem trzeba podkreślić, że Płock jest jednem z najtańszych miast w Polsce.

Czy z tymi warunkami ma on kwalifikacje na stolicę Województwa Mazowieckiego, czem było od wieków, mimo, że berło stolicy Polski odebrała mu młodziutka w stosunku doń Warszawa — niech odpowie historja!

Poniżej: Ogólny widok na stary płocki gród.



TAŃCE ZIEMI PIASTOWSKIEJ
TROJAK



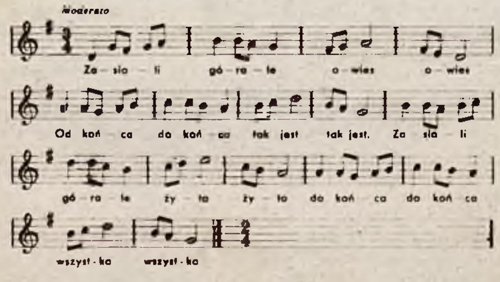
I figura trojaka rozwija się w posuwistych podskokach, tańczonych trójkami...

Długie, ciężkie i smutne wieki oderwania od Macierzy nie zachwiały ducha potomków Piasta na śląskiej ziemicy, nie zgasiły wrodzonej pogody ducha, jaką cechują się zwyczaje ludowe, piosenki i tańce. Szkoda tylko, iż kurczy się ich zasięg z malejącym stanem posiadania wsi na rzecz przemysłu, świdrującego te ziemie i rozszerzającego się zasięgiem hut i fabryk. Smutne, szare hałdy i pozbawione zieleni obszary są tego widomym znakiem.

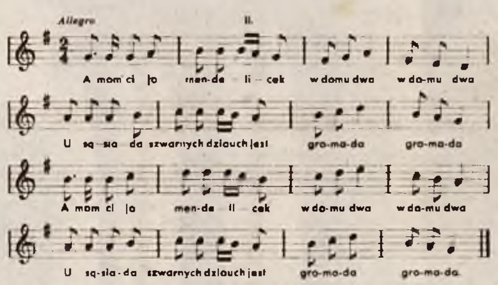
Kto zna jednak lepiej Górny Śląsk, ten wie, że poza centrami przemysłowemi po tej i tamtej stronie Odry, jeszcze znaleźć można wiejskie zacisza, gdzie żyje duch śląski w nieskazitelnej formie. Taką jest np. wieś Dąbrówka Wielka, sąsiadująca tuż, tuż, z centrum przemysłowem, ale że to wieś jedna z największych i dawniej najbogatszych, więc stary zwyczaj, tradycyjny strój, pieśni ludowe i tańce, znajdziemy tam jeszcze bez naleciałości miejskich, wciskających się wszędzie i wypierających stare obyczaje.

Jakże pięknie, hucznie, wesoło i z prawdziwym umiarem, wykluczającym jakieś karczemne wyskoki, tańczą w Dąbrówce mężczyźni i kobiety. Ich trojak wart jest prawdziwie zobaczenia i podziwu. A tańczą z szaloną werwą i prawdziwą radością.

Skoczne rytmy wzywają do tańca. Ustawiają się wszyscy trójkami, jeden mężczyzna i dwie kobiety lub kobieta i dwóch mężczyzn. Trojak rozpoczyna się posuwistymi krokami w powolnem tempie trójkowem, coś jak polonez, w którym zwracają ku sobie głowy raz w prawo raz w lewo, świadcząc wzajemnie grzeczne słówka. — (I część: Moderato).



Po 16 taktach rytm się zmienia i tempo przyspiesza. Furgocą szerokie brokatowe spódnice, gdy przewijają się w każdej trójce wszystkie trzy osoby, popod wyciągnięte w górę złączone razem dłonie. (II część: Allegro)



Przy repetycji tej części zmienia się figura taneczna. Zamiast za ręce, trzymają się trójki pod ramię i w szybszem jeszcze tempie, przytupując na raz i dwa nogami, zmieniają się szybko między sobą.

Figury idą sprawnie mimo coraz szybszego tempa. Już zdawałoby się, że nogi tańczącym odpadną, a oni z brawurową ochotą wiją dalej wieńce żywych ruchów, oplatających roztańczoną salę. Gdy muzyka przerywa: wołają: dalej i dalej, bo lubią tańczyć aż do upadłego. H-a.



II figura trojaka: przewijanie się tańczących trójek w rytmie na dwie czwarte.



Na lewo: III fig. trojaka: tańczące trójki, skacząc z przytupnięciami z nogi na nogę, przewijają się, łapiąc się pod ręce.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Annabella w roli markizy Yorisaka.



Na lewo: Dolores del Rio.

Poniżej: Słynna tancerka La Argentina.

Poniżej: Greta Garbo w roli królowej Krystyny.

WŁADCZYNIE... MAREK.

Ze Szwecji komunikują nam, że minister poczt, ulegając naciskowi opinji publicznej, zamierza wydać nowe marki, które mają posiadać podobiznę słynnej na cały świat gwiazdy filmowej, Grety Garbo. Generalny sekretarz poczty niemieckiej Henryk von Stephan, który w r. 1874 powołał do życia Międzynarodowy Związek Pocztowy, nie przypuszczał chyba nigdy, że tego rodzaju projekt będzie miał kiedyś w przyszłości jakąkolwiek możność realizacji. Napewno wiele sław ubiegłego stulecia założyłoby swe energiczne veto, jeśliby z jakiejkolwiek strony wysunięto taką propozycję. A przecież na wielkich nazwiskach z dziedziny sztuki teatralnej nie zbywało w ówczesnych czasach — wystarczy choćby wymienić słynną Sarę Bernhardt, Melbę i Fanny Elssler, które w równym stopniu zasługiwały na tego rodzaju wyróżnienie. Czasy jednak się zmieniły. Silnie pulsujące, dzisiejsze życie przynosi nam ustawicznie coraz to nowe niespodzianki. Jak się dowiadujemy — już w wielu krajach oddawna zamierzano wydanie tego rodzaju znaczków pocztowych. Dziś, gdy Szwecja pierwsza „odważyła się" postawić wniosek powyższy, nie powinniśmy w żadnym razie pozostać za nią wtyle i również u nas przeforsować parę wielkich nazwisk ze świata artystycznego na prześliczne kolorowe miniaturki pocztowych opłat.

Pewien wybitny mąż stanu jednego z krajów europejskich udzielił prasie w powyższej sprawie wywiadu, w którym powiedział, że od czasu rozejścia się pomiędzy publicznością tej sensacyjnej dla filatelistów wiadomości, codzienna poczta kraju jego pomnożyła się dziesięciokrotnie. Widocznie szeroka publiczność liczy na to, że pewnego dnia otrzyma wreszcie listy z wizerunkiem najpopularniejszej może dzisiaj artystki świata. Widzimy z tego, że idea jest dobrą i że tego rodzaju emisja przyczyni się walnie do wzmożenia obrotu listowego na pocztach, a co zatem idzie — będzie miała dość duży wpływ na dochody poszczególnych poczt.

A teraz wyobraźmy sobie, jak to w niedalekiej przyszłości będą wyglądały „rozmówki" przy okienkach pocztowych. Przypuszczalnie będziemy mogli usłyszeć djalogi następujące:

— Proszę panią uprzejmie o Sonię Henję za 10 groszy...

— Czy mogę prosić o pięć Anni Ondra?...

lub też:

— Wiele Gret Garbo potrzeba na jeden list lotniczy?...

A za 100 lat — zamiast niebieskiego Mauritiusa, który ostatnio na jednej z aukcyj w Amsterdamie uzyskał sumę 30 tysięcy franków — będzie się gorączkowo poszukiwało za podobnie fantastyczne ceny jakąś wartościową 5-groszową Mae West lub 30-groszową Marlenę Dietrich... . e.









WANDA SKURCZYŃSKA

ZŁOWRÓŻBNY ZEGAR

— A oto zegar, do którego odnosi się ciekawa legenda.

Stary sługa oprowadzał nas już od godziny po opustoszałych komnatach i pokojach pałacu, podkreślając szereg niesamowitych szczegółów, rzucając od czasu do czasu jakąś znamienną uwagę i śledząc z pod oka wrażenie, jakie wywołują na nas usłyszane okropności. Jeśli te chylące się do upadku i wpółzjedzone przez wilgoć ściany, na których widniały gwiazdki pleśni i skradającego się z kątów grzyba, miały na sobie piętno zabytku z dziś już nieistniejącego świata, sam nasz przewodnik mimo podeszłego wieku i siwej czupryny, był wciąż jeszcze okazem zdrowia i tężyzny. Jego bystre szare oczy, rzucające szybkie spojrzenia z pod szerokich łuków brwi i donośny głos, którego echo zdawało się budzić cienie w tchnących beznadziejnym smutkiem korytarzach, pozostawały w dziwnej sprzeczności z otoczeniem, pogrążonem w zupełnej martwocie.

— Jeszcze jedna legenda — mruknąłem z niechęcią, przeczuwając, że czeka nas dłuższe opowiadanie.

Ale towarzysz mój, którego słabością był zawsze bezkrytyczny kult staroświecczyzny we wszystkich jej formach, nie pominął i tym razem sposobności złożenia jej hołdu w roli słuchacza.

— Oh! — zawołał tonem zachęcającym. — Doprawdy?!

Krzepki staruszek wzruszył ramionami, ale oczy jego zabłysły radośnie.

— Tak... tak... — potwierdził, zwracając się do mego towarzysza. Jeśli to panów interesuje...

— Proszę... Słuchamy — rzekłem z wyszukaną słodyczą.

Zachęcony w ten sposób klucznik musnął wąsa gestem, przyjętym w takich wypadkach przez wszystkich kluczników, chrząknął i wlepił wzrok w wskazówki chronometru, jakby szukając natchnienia.

Zapadło milczenie, wyzyskane przeze mnie na oględziny zegara.

Widok jego nie budził szacunku, przyprawiał raczej o uczucie politowania. Był to grat bardzo stary. Służąca mu za pomieszczenie wielka szafka ścienna z szerokim otworem, w którym pojawiał się w regularnych odstępach złotawy krąg wahadła, rozleciałaby się zapewne przy każdem silniejszem trąceniu. Ozdoby i rzeźby, wyróżniające ją kiedyś w gronie podobnych przyrządów, zatarły się zniszczeniu w ciągu lat. Na ścianach drewnianego pudła widniały liczne rysy i smugi, pozostawione przez gwoździe, ostre kanty przedmiotów przesuwanych obok zegara lub opartych o niego w dawnych czasach. A i tarcza zegara przedstawiała dużo do życzenia. Szpeciły ją liczne rudawe plamy, widome znaki toczącego się pod powierzchnią chemicznego procesu, który zwolna zmieniał barwę metalicznego podłoża. Jedynie cyfry godzin i czarne, grube, stalowe wskazówki przetrwały w dobrym stanie, jakby urągając przeciwnościom losu. Przykre skrzypienie i postękiwanie, towarzyszące leniwym ruchom wahadła, zdawało się świadczyć, że zegar resztkami sił pragnie utrzymać się na stanowisku.

Od pierwszej chwili zegar stał mi się dziwnie antypatyczny. Ale towarzysz mój żywił dla niego inne uczucie.

— Słyszeli panowie zapewne o zamku Zawieprzyckim? — odezwał się po chwili klucznik głosem, pełnym namaszczenia.

— Owszem, słyszeliśmy — potwierdziłem z pośpiechem — i wiemy wszystko, co o nim mówią i piszą.

— Zegar był dawniej w Zawieprzyckim zamku — objaśnił klucznik. — Nie wiem, gdzie go zrobiono i kto był pierwszym jego właścicielem. Nie wiem również, wiele lat liczy, ale ś. p. ojciec mój mawiał często, że pamięta jeszcze czasy Sobieskich. Mimo to chodzi bardzo dobrze i jak daleko sięgnę myślą w przeszłość, nie przypominam sobie, aby potrzebował naprawy.

— Hm! — mruknąłem nie bardzo przekonany.

— Nie sądzę, aby tam... w Zawieprzycach odznaczał się jakiemiś szczególnemi właściwościami — mówił dalej stary sługa. — Zresztą, to czasy tak odległe. Według podania, zegar przeszedł w „nasze ręce" drogą kupna, po śmierci ostatniego właściciela Zawieprzyc...

— I tu dopiero zaczął zdradzać jakieś ciekawe skłonności — dodałem z przekąsem. — Po okresie przygotowawczym, okres dojrzałości! Ale jeśli to prawda, co o starym kasztelanie głoszą miejscowe legendy, zegar odbył dobrą szkołę i nie dziwiłbym się, gdyby odziedziczył po swoich dawnych właścicielach nawet cechy zbrodnicze.

— Właśnie... Doskonale to pan określił — rzekł klucznik.

— Nie rozumiem — wtrącił mój towarzysz, zainteresowany. — Chcecie powiedzieć, że zegar sprowadza nieszczęście na właścicieli tego domostwa?

— Tak i nie, odrzekł stary sługa po chwili namysłu. — Prawdę mówiąc, jest to przedmiot nieszkodliwy i tylko w pewnych okolicznościach wstępuje w niego jakaś tajemnicza siła. I wtedy... spełnia życzenia.

— Nie pojmuję, doprawdy, dlaczego te filantropijne skłonności nazywacie zbrodniczemi — rzekłem tonem żartobliwym. — Przedmioty, obdarzone podobnemi właściwościami, zapewniały zawsze ich właścicielom życie bez troski... o ile wierzyć opowieściom.

— Tak... — rzekł nasz przewodnik i zadumał się. Ale czasami bywa inaczej. Nie twierdzę, aby każda prośba, zwrócona do zegara w ściśle określonym czasie, sprowadzała nieszczęście. Znam natomiast szereg wyników katastrofalnych...

Nastała chwila ciszy.

— Dziś, kiedy właściwości zegara nie są tajemnicą — odezwał się znów stary klucznik — przestał już być dla nas niebezpiecznym. Od dłuższego czasu nikt z państwa, ani też ze służby, nie kusił losu i nie występował z żadnemi żądaniami. Ale dawniej... dawniej to się zdarzało!... Jeszcze ojciec naszego pana, znalazłszy się pewnego razu w przykrej sytuacji materjalnej, wyraził nieopatrznie życzenie uzyskania większej sumy pieniędzy. Pieniądze otrzymał razem z wiadomością o śmierci brata, który mu zapisał cały majątek. Babka naszego pana, zaniepokojona swego czasu dłuższą nieobecnością męża, wyraziła życzenie prędkiego zobaczenia się z nim. Na drugi dzień pojechała rzeczywiście do Warszawy, aresztowana przez władze rosyjskie i spędziła dwa lata w cytadeli wraz z swoim małżonkiem. Biedna kobieta! Wróciła do nas zupełnie złamana... A i mąż jej nigdy już nie odzyskał zdrowia... Jej ojciec...

— Rzecz dziwna — przerwałem z uśmiechem — że tego rodzaju przedmiot cieszy się szacunkiem w domu, na którego zgubę nastaje. Należałoby pozbyć się go jak najprędzej...

— Nie jest tak źle — uspokoił nas klucznik, potrząsając siwą głową. Doświadczenie uczy, że wszelkie życzenia, spełnione przez zegar, wychodzą tylko na niekorzyść proszącego. Dlatego nikt z nas nie kusi się o wykorzystanie tej cudownej sposobności... nikt z nas... domowników... Zresztą, tajemnicza siła przejawia się zaledwie trzy razy do roku, siódmego marca, siódmego lipca i siódmego grudnia, między jedenastą, a dwunastą w nocy.

— Ależ dziś mamy właśnie siódmego lipca — wtrącił mój przyjaciel.

— Nadzwyczajny zbieg okoliczności — rzekłem z przekąsem. — Masz sposobność.

Nie wątpiłem ani przez chwilę, że klucznik bawi się naszym kosztem. — Ale wzmianka o dacie siódmego lipca uczyniła przypuszczenie to pewnikiem. Czułem, że ogarnia mnie gniew. Stary wyga, podrażniony moim sceptycznem i lekceważącem odnoszeniem się do bredni, jakiemi karmił nas od godziny, chciał mnie wystrychnąć na dudka.

— Doprawdy? Gdyby nie ostrzeżenie, uległbym pokusie.

— Nie radzę panom — rzekł klucznik, zwracając się w moją stronę. — Nie dlatego opowiedziałem legendę, odnoszącą się do starego zegara, który od dziesiątków lat przetrwał w tym pałacu, abym miał kiedyś wyrzucać sobie, że gości moich spotkało przeze mnie nieszczęście. To nie żarty, powtarzam, to nie żarty!

— Cóż nam jeszcze pokażecie? — zapytałem po chwili przewodnika.

Zdaje się jednak, że klucznik syt był triumfu, odniesionego przy oględzinach złośliwego zegara. Nie ujrzeliśmy bowiem nic ciekawego. Dalsze pokoje wyglądały wprawdzie czyściej i schludniej, ale nie zawierały żadnych pamiątek. Po krótkiej rozmowie, poświęconej genealogji i historji panów domu, zawróciliśmy z powrotem. Stary sługa wiódł nas szybkim krokiem do jadalni. Przechodząc przez salę zegarową, rzuciłem jeszcze raz okiem na legendarny grat...

Nie pomnę, aby te kilka godzin upalnego, dusznego popołudnia przyniosły jakieś nowe wrażenia. Po skromnym, ale wyśmienitym obiedzie, na który nas zaprosił występujący w roli gospodarza klucznik, przeszliśmy do ogrodu. I tu, pod jedną z rozłożystych lip, gawędziliśmy aż do wieczora, słuchając opowiadań starego sługi.

Przechadzaliśmy się aż do wieczora po cienistych alejach parku, rozmawiając o rzeczach obojętnych.

Zauważyłem, że towarzysz mój nie był w humorze. Od czasu do czasu rzucał jakąś

← EKSTAZA...
Hasel Forbes — gwiazda R. K. O.

zdawkową uwagę, zapalał papierosa i szedł dalej, zadumany. Ale zachowanie się jego nie dziwiło mnie. Wiedziałem, że pozostawił narzeczoną w Warszawie i że rozmyślał o niej bardzo często, rozdrażnienie jego przypisywałem zatem jednemu z przypływów tęsknoty, jakim ulegał w ostatnich tygodniach. Tęsknota ta stawała się niekiedy wprost chorobliwą i wówczas przestawanie z nim wymagało wielkiej cierpliwości i spokoju. Kroczyliśmy wśród szpalerów tarniny, jak para przestępców, dręczonych wyrzutami sumienia i dopiero cienie zachodu, kładące się na zapuszczone ścieżki parku ostrzegły nas, że trzeba wracać.

Wieczerza zeszła na bezowocnych wysiłkach rozruszania mego towarzysza. Zdaje się, że zachowanie się jego uraziło klucznika, gdyż po krótkiej rozmowie ze mną, zaprowadził nas do pokoju, przeznaczonego na sypialnię i odszedł, życząc dobrej nocy.

Zostaliśmy sami. Usiadłem na jednem z krzeseł w kręgu światła, rzucanego przez wielką lampę naftową. Przyjaciel mój spoczął na kanapie w kącie pokoju. Żaden z nas nie miał ochoty do rozmowy. Towarzysz mój dumał i marzył. Nie chciałem budzić go z odrętwienia, przekonany, że wysiłki moje będą i tak bezowocne. Tak przeszło dalsze pół godziny. Czując się znużony, zacząłem już zerkać w stronę łóżka, kiedy usłyszałem głos mego towarzysza.

— Nie wiem czemu, ale ogarnął mnie dziwny niepokój — rzekł — Zdaje mi się ciągle, że Heli grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Mówił o swojej narzeczonej, która przebywała u rodziców i z którą miał się spotkać za kilka dni w Warszawie.

— Doprawdy! Nie rozumiem cię — rzekłem, próbując go uspokoić. — Jeszcze wczoraj otrzymałeś list od niej, a pojutrze otrzymasz zapewne następny w Lublinie.

Ale nie mogłem go uspokoić.

Dialog nasz, w którym odgrywałem rolę mentora, a on rozkapryszonego dziecka, przedłużał się w nieskończoność. Tłumaczyłem, przedkładałem, perswadowałem — daremnie. Lękał się, lękał się czegoś, a nie umiał określić, co wzbudziło w nim uczucie obawy. Zrozumiałem to dopiero wówczas, kiedy w ciągu naszej ożywionej, chociaż jałowej rozmowy, odezwało się gdzieś w pobliżu przygłuszone, ale wyraźne bicie zegara.

— Jedenaście... Jedenaście uderzeń...

Spojrzałem na mego towarzysza. Podniósł się z kanapy, nadsłuchując i trwał bez ruchu, dopóki miarowe uderzenia zegarowego dzwonu nie przebrzmiały w ciszy nocnej.

— Zegar... — rzekł. — Stary zegar...

— Tak... stary zegar — odpowiedziałem z niechęcią. Bliskie sąsiedztwo tego grata, w którego cudowne własności nie wierzyłem, ale który wywarł na mnie od pierwszej chwili przykre wrażenie, nie było mi miłe, zwłaszcza teraz kiedy zbieg okoliczności przypomniał zapewne memu przyjacielowi zagadkowe słowa klucznika.

Ale czy musiał przypominać? Zdaje się, że opowiadanie starego sługi wywarło na moim towarzyszu wrażenie większe, niż przypuszczałem i że zbudziło w nim pewne pragnienia, z któremi się zrazu nie zdradzał, ale które przyprawiały go o stan rozdrażnienia i niepokoju. Wyczytałem to w jego oczach, kiedy zwrócił się do mnie z zapytaniem:

— Co myślisz?.. Co myślisz o tem podaniu?

— Sądzę, że odpowiedź może być tylko jedna — odparłem, niezadowolony. — Każdy zamek, każdy stary dwór ma swoją legendę. Opowiedział nam bajeczkę równie dobrą, jak inne w tym rodzaju, a może nawet lepszą. „Nie licz na cudzą pomoc, bo się przeliczysz — oto jej morał. „Nie żądaj cudów, bo ich nie jesteś godny". „Nie wywołuj wilka z lasu!". Idźmy spać!

Ale towarzysz mój nie myślał w tej chwili o śnie.

— Być może, że masz słuszność A jednak wyznam ci otwarcie, miałbym ochotę spróbować...

Mówił tonem nieśmiałym, jakby spodziewał się nagany z mej strony.

— Jesteś przesądny i ciekawy — rzekłem z uśmiechem — Ten człowiek żartował, a ty jego wynurzenia bierzesz za dobrą monetę!

— Mówię ci, że chcę spróbować.

— Ah! Jakieś życzenie!? — rzekłem z ironją.

— Nie... To jest... owszem! — poprawił Jeśli opowiadanie klucznika było żartem, nikt się nie dowie, że dałem się złapać. Tak.. zapewne było żartem... ale w tym dziwnym nastroju, w jakim się znajduję, przyniosło by mi wielką ulgę, gdybym..

Przerwał, widząc, że przyglądam mu się wzrokiem, pełnym pobłażania.

— Gdybym...? — zapytałem.

Wyprostował się, jakby powziął nagłą decyzję i rzekł:

— Chodź ze mną Oglądniemy zegar raz jeszcze.

Przeszedł przez pokój i zapalił świecę, stojącą na nocnej szafce. Śledziłem ruchy jego ze zdumieniem. Był widocznie podniecony, chociaż starał się nad sobą zapanować. Westchnąłem z rezygnacją i wziąłem drugi lichtarz.

— Jeśli ci to potrzebne do szczęścia — chodźmy! — rzekłem.

I jak dwóch żaków, mających spłatać złośliwego figla, zaczęliśmy się skradać w stronę drzwi, które wiodły do dalszych, niezamieszkałych komnat pałacu.

Gdyby nie głośne tykanie zegara, dolatujące z poza ściany, zorjentowanie się nastręczałoby pewne trudności. Pokój był prawie pusty i o ile mogłem wnosić, nieznany nam z rannej wizyty, ale legendarny grat, do którego przyjaciel mój zapałał taką namiętnością, dawał znać o sobie.

Przyznaję, że stary zegar wyglądał obecnie o wiele majestatyczniej. Upośledzające go i szpecące szczegóły, które rzucały się w oczy w świetle dziennem, przepadły gdzieś w mroku nocnym. Wtulony w kąt pokoju sprzęt, urósł i wyolbrzymiał. Ostro zarysowane kontury szafy ściennej i wielka plama tarczy godzin upodobniały go teraz do jakiejś żywej istoty, ostrzegającej przed niebezpieczeństwem zgrzytliwemi jękami mechanizmu.

Pokój cały tonął w mroku, a drobne płomyki świec zaledwie pozwalały rozróżnić otaczające nas przedmioty. Promienie księżyca z trudem przekradały się przez pęki winogradu, osłaniające zewnętrzne ściany pałacu.

— I cóż? Jesteś zadowolony? — zapytałem po chwii.

— Tak — rzekł cicho — To robi wrażenie...

— Jak każdy pusty pokój o północy — mruknąłem.

— Zapominasz o mojem życzeniu — odparł dziwnym tonem.

— Czyżbyś naprawdę wierzył w te bzdury? — zapytałem podrażniony, stawiając świecę na stole.

— Nie.. nie wierzę, ale każda legenda ma dla mnie wielki urok. Chciałbym przekonać się tylko, czy podanie, odnoszące się do starego zegara, ma jakieś podstawy.

Wyprostował się. — Jedno niewinne życzenie... życzenie bezinteresowne. Chciałbym zobaczyć moją Halszkę..

Wypowiedział te słowa z pośpiechem, jakby lękając się, żebym mu nie przeszkodził. I stanął bez ruchu.

To, co teraz zaszło, wydaje mi się nawet dziś niezrozumiałe. Nie spodziewałem się żadnego cudu, nie przykładałem żadnej wagi do wyrażonego przez mojego przyjaciela życzenia. Przyszedłem do sali zegarowej, ulegając kaprysowi człowieka, do którego byłem bardzo przywiązany. To też niepojętą jest dla mnie zmiana, jaka się dokonała w owej chwili w mojem usposobieniu. Nie wiem dlaczego, ale słowa ostatnie wzbudziły we mnie lęk, paniczny lęk przed czemś nieznanem i bezpośrednio nam zagrażającem. Czułem, że zimny pot wystąpił mi na czoło, a ciało przeniknął dreszcz zgrozy. Przemożny strach, że oto zbliża się nieuchronna katastrofa, chwycił mnie za gardło.

I w tej chwili, wśród ciszy nocnej, przerywanej jedynie zgrzytliwemi i jak się zdawało, triumfalnemi postękiwaniami zegara, usłyszeliśmy pukanie do okna.

...Raz... drugi... i trzeci..

Pukanie nie było zbyt silne, ale rozbrzmiewało, jak uderzenie młotka w pustym pokoju. Kilka sekund milczenia i znowu pukanie.

...Raz... drugi... i trzeci...

Zdaję sobie sprawę, że w chwili głupiej i nieuzasadnionej paniki straciłem głowę. W duszy mojej zbudziło się nagle wspomnienie słów starego sługi, *który ostrzegał, że złowróżbny zegar* ma własność przeinaczania i wykoszlawiania wypowiedzianych nieopatrznie życzeń.

Czyżby to była ona?... Ależ według wszelkiego prawdopodobieństwa dzieliły nas od niej w tej chwili setki kilometrów. A więc jej widmo... upiór, przychodzący pożegnać się z moim przyjacielem, który od kilku godzin przeczuwał, że życiu ukochanej przez niego kobiety zagraża niebezpieczeństwo?...

Skóra ścierpła na mnie z przerażenia... Przypuszczenie, że mogło zabić ją kilka nieostrożnych słów kochanka wydało się pewnikiem. Przez chwilę w mózgu moim panował istny chaos. Na szczęście, z chaosu tego wyłoniła się myśl zbawcza...

Zwróciłem się w stronę mego przyjaciela, który stał, blady i niezdecydowany.

— A ja nie chcę... nie chcę, abyś zobaczył teraz swoją narzeczoną!...

Okrzyk ten wydał się śmiesznym nawet mnie samemu. Uczułem, że krew napłynęła mi do twarzy i równocześnie czar prysnął. Opanował mnie wstyd i zakłopotanie. Nie mogłem pojąć dlaczego jeszcze kilka sekund temu liczyłem się z wystąpieniem czynników nadnaturalnych.

W istocie, musiałem być bardzo zawstydzony, gdyż zaledwie zwróciłem uwagę na krótki, metaliczny zgrzyt, jakby zerwanego drutu stalowego, zgrzyt, towarzyszący słowom, które mimowoli wydarły się z mojej piersi.

Nastała chwila ciszy. Ocknąłem się pierwszy z odrętwienia i podszedłszy do okna, otworzyłem je.

Księżyc świecił jasno i w promieniach jego widniały szerokie pasma trawnika i wysypany żółtym piaskiem chodnik, który zataczał tu wielkie półkole.

— Niema nikogo — szepnąłem, wychylając się z okna.

— Niema nikogo? — zapytał mój towarzysz, podchodząc bliżej. — Przecież przed chwilą słyszeliśmy pukanie...

Pałac wraz z całem otoczeniem spał, skąpany w księżycowej poświacie.

— Musieliśmy ulec dziwnemu złudzeniu! — szepnął mój towarzysz i zamknął okno.

— Dajmy spokój dziedzińcom — rzekłem. — Czas wypocząć.

I wziąwszy do ręki świecę, ująłem go pod ramię, wiodąc do sypialni.

— — — — — — — —

Kiedy nazajutrz żegnaliśmy gościnnego klucznika i dziękowali za okazaną nam życzliwość, zauważyłem, że na twarzy jego maluje się smutek i przygnębienie.

— Zły znak, panowie — skarżył się, szczerze strapiony, odpowiadając na moje zapytanie w tym względzie. — Zły znak... Stary zegar, o którym mówiliśmy wczoraj, stanął o wpół do dwunastej w nocy. Próbowałem go nakręcić, ale daremnie. Zdaje się, że sprężyna pękła. Pomyślcie tylko, panowie... zegar, który szedł zawsze tak dobrze i nie wymagał nigdy naprawy!

— W istocie, to ciekawe — rzekłem tonem współczucia, ściskając rękę staremu słudze i wsiadłem wraz z moim towarzyszem do czekającej na nas przed pałacem bryczki.

Konie ruszyły z kopyta.

— Jak sądzisz, co się stało zegarowi? — zapytał mój przyjaciel.

— To jasne — rzekłem z uczuciem głębokiego zadowolenia. — U d ł a w i ł s i ę w ł a s n ą z ł o ś c i ą !

Panie, o których mówi stolica.



ZOFJA WENDROWSKA-SOBOLTOWA



„Ptaszek“ — rzeźba Z. Soboltowej, kuta w metalu.

Jedną z najlepiej udanych zabaw tegorocznego Zielonego Karnawału w Warszawie, był Wieczór stylowy, urządzony w Pałacu Łazienkowskim, który miał być wiernem odbiciem zabaw, wydawanych ongiś przez królewskiego gospodarza tych komnat. Rzeczywistość nie odbiegła daleko od wspomnień i tradycji.

Przedewszystkiem dopisały piękne Warszawianki, które zjawiły się w stylowych toaletach, dostosowanych do danej epoki i mody. Za najpiękniejsze kostjumy zostały wyznaczone nagrody, w postaci artystycznych drobiazgów.

I teraz zaszedł fakt zgoła nieoczekiwany. Drugą nagrodę otrzymała ppułkownikowa Zofja Wendrowska-Soboltowa, która wystąpiła w „ostatnim krzyku“ letniego sezonu, a mianowicie w sukni z szarego lnu, tkanego w przeźroczą siatkę, sprawiającą wrażenie pajęczyny. Z tego samego materjału szeroki kapelusz, wszystko przybrane czerwonemi kwiatami. Całość była tak oryginalną w kompozycji i tak pełną artystycznego smaku, że te walory przeważyły na szali przepisów, obowiązujących w rozdziale nagród.

Nie pierwszy to raz p. Zofja Wendrowska-Soboltowa, znana z urody i elegancji Warszawianka wzbudziła podziw nieprzeciętnym smakiem i artyzmem swej toalety. Bowiem jako artystka rzeźbiarka potrafi również i dziedzinę mody nagiąć do swych pomysłów i indywidualnego gustu, projektując modele swych toalet.

Życie towarzyskie i związane z niem obowiązki, sporty wszelakie, które p. Zofja z zapałem uprawia (między innemi posiada odznakę narciarską) nie przeszkadzają jej poświęcać się całą duszą sztuce. Kilka godzin dziennie spędza młoda rzeźbiarka w swej pracowni, mogąc się już poszczycić dorobkiem, świadczącym chlubnie o jej nieprzeciętnym talencie, cotęż niejednokrotnie podkreśliła poważna krytyka stołecznej prasy.

Kilka z tych rzeźb zdobi mieszkanie pułkownikostwa Soboltów, nadając nowoczesnemu urządzeniu charakter wysoce artystycznego wnętrza.

— Prawie wszystkie te moje prace — mówi pani Zofja — miały zaszczyt być przedstawione szerszej publiczności na wystawach w Ipsie, w których brałam trzykrotnie udział. W najbliższym czasie płaskorzeźba mojego dłuta zdobić będzie pomnik, który stanie na stacji pomp w Warszawie z okazji 50-lecia istnienia wodociągów miejskich, a równocześnie ku uczczeniu ich twórcy Wiliama Lindleya.

— Gdzie pani odbywała studja?

— Ukończyłam niedawno warszawską Akademję Sztuk Pięknych, jestem uczenicą profesora Brayera. Ale to wszystko mało, mało, mało! Rzeźba, jak każda sztuka, a może nawet i więcej, wymaga ustawicznych studjów nad nią i pracy. W tym celu jadą na parę miesięcy do Włoch, ściślej mówiąc do Rzymu, by tam u źródeł sztuki studjować rzeźbę w jej najczystszej formie.

Drzwi uchylają się lekko i do salonu zagląda mała główka w jasnych lokach. Prześliczne, duże oczy spoglądają na mnie z pewną nieufnością.

— Chodź Rafałku — zaprasza p. Zofja.

„Wielka osoba“ składa przepisowy ukłon.

— To mój synek — przedstawia p. Zofja z radosną dumą młodej mamusi. Moje najdroższe... arcydzieło!

Zofja Ordyńska.



Zofja Wendrowska-Soboltowa jako żeglarka.



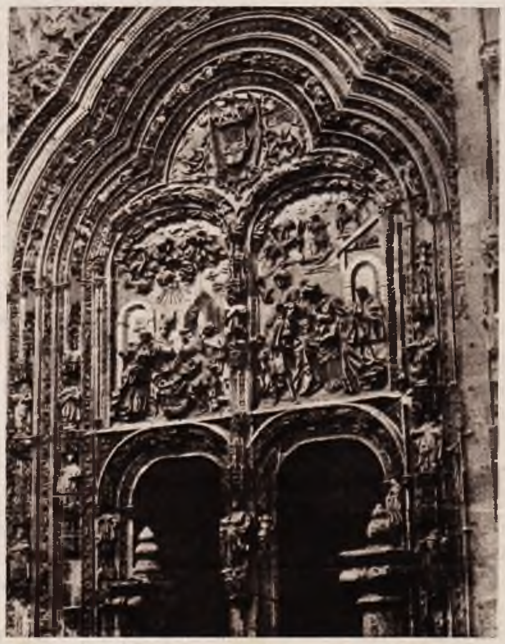
VIVA ESPANA!



Eskurial, pałac królewski w Madrycie.



Na prawo: Groby królów hiszpańskich w podziemiach Eskurialu.



Wspaniały portal katedry w Salamance.



Mury Alcazaru, dawnej twierdzy mauretańskiej w Sewilli.



Na prawo: „El Pelele“, obraz Fr. Goyi z Muzeo del Prado.

Z obrazów galerji del Prado spoglądają ogorzałe twarze wojowników, patrzą święci Murilla i Ribeiry jakimś dziwnym, nieziemskim zwrokiem, to znów historyczne postacie Velasqueza i Goyi starają się przeniknąć turystę świdrującym wzrokiem. Cała Hiszpanja jest w tych obrazach: święci i krwawi wojownicy, książę Alba i Ignacy Loyola, Olivares i męczennicy za wiarę. Ciągłe nieustające przeciwieństwa, jakie nurtują ten ciekawy kraj od wieków, czynią z niego psychologiczną zagadkę i teren ciągłych walk, wybuchających przy pierwszej sposobności.

Niema bodaj kraju o tak skomplikowanej etnicznie ludności i o tak mozaikowej, jeżeli chodzi o jej kulturę historji. Przecież całe Południe, to kraj wzrosły w kulturze mauretańskiej, której liczne zabytki oglądać można do dziś dnia. Z chwilą poddania Granady przez wodza Maurów, Boabdila, następuje wypędzenie ich z granic Hiszpanji. Ale krew ich, charakter, upodobania do przepychu i gry wojennej, pozostają nadal w żyłach Hiszpanów. W chwilach względnego spokoju upodobania te syciły się na walkach byków, krwawych i sadystycznych walkach kogutów, lub też przeskakując dziwnym łukiem w sferę uczuciowości, zapadają w żarliwą modlitwę przed figurami świętych w mrocznych katedrach gotyckich.

Do tej tragicznej spuścizny dołączają się jeszcze liczne elementy natury gospodarczej. Oto po wypędzeniu w XV wieku Maurów, majątki ich przechodzą drogą konfiskat na własność duchowieństwa i szlachty, co w przyszłości przy ubóstwie naturalnem tego kraju, spowoduje zatargi ekonomiczne i stanie się jedną z przyczyn fermentów socjalnych. Ale oto równocześnie prawie dzięki odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, na którego okrętach powiewały chorągwie królestw Kastylji, Aragonu i Leonu, strumień złota spływa na wyschnięte pod południowem słońcem góry i niziny pirenejskie. Zasadnicze cechy charakteru hiszpańskiego — fanatyzm i olbrzymia duma, — źle przygotowały grunt pod tę ówczesną „prosperity“. Nie spowodowała ona bynajmniej wzrostu przemysłu i handlu ,nie przyczyniła się do rozwoju stanu kupieckiego, nie posłużyła nawet do lepszego zorganizowania wojska. Złoto amerykańskie wyłącznie prawie posłużyło celom czysto dekoracyjnym. Przystrojono w nie bogate uprzęże koni, pozłocono nim zbroje i szyszaki, stoły biesiadne grandów hiszpańskich poczęły się uginać pod złotemi półmiskami, a przytem wszystkiem większość jego szła na utrzymanie prowincyj niderlandzkich i różne wojny. Tak więc wpływ bogactwa amerykańskiego był raczej demoralizujący, gdyż wbił jeszcze bardziej w dumę naród, rozwijając wrodzone już zamiłowanie w ujmowaniu życia „na zewnątrz“.



U WRÓT NAJSTARSZEJ UCZELNI HISZPAŃSKIEJ...

WEJŚCIE DO WSPANIAŁEGO GMACHU UNIWERSYTETU W SALAMANCE.

Fot. Presse-Photo — Berlin

Mroczne sale Eskurialu i groby królewskie mówią o wielkich chwilach Hiszpanji. Tam to śpią wiecznym snem ci, których imię nieraz wzbudzało dreszcz u wrogów. Spoczywają tam potomkowie owego Ferdynanda Aragońskiego i małżonki jego Izabelli Kastylskiej, którzy przez ich córkę Joannę, zwaną Szaloną a matkę cesarza Karola V odziedziczyli ową kroplę krwi, która w następstwie niemal wszystkich hiszpańskich monarchów wyposażyła w liczne ekstrawagancje, nieraz w melancholję, a zawsze uczyniła ich ludźmi, którzy pozostali w fatalnym kręgu swego przeznaczenia. Nie oznacza to bynajmniej, aby nie było wśród nich wielu ludzi zdolnych, można jednak powiedzieć, że poza Izabelą II i Alfonsem XII i synem jego Alfonsem XIII, poprzedni monarchowie hiszpańscy od dzieciństwa już zdawali się być przygnębieni swojem stanowiskiem i odpowiedzialnością, ciążącą na nich. Czyż można się temu dziwić, skoro nawet dzisiaj, w pełnym XX wieku ludzie walczący w imię „postępu" wykazują tak średniowieczne rysy charakteru, jakich nie powstydziłby się najbardziej reakcyjny konserwatysta? Poprostu atmosfera, panująca na półwyspie Pirenejskim tchnie średniowieczem i żadne współczesne wynalazki, ani też urządzenia nie zdołają tego zmienić..

Jeżeli uważać będziemy sztukę za właściwy wyraz charakteru danego narodu, to sztuka hiszpańska stanie się dla nas wysoce ciekawym wskaźnikiem temperatury psychologicznej tego kraju. Nie wdając się w daleko idące dociekania, na które nie możemy sobie tu pozwolić, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zarówno przeszłą, jak współczesną Hiszpanię najlepiej bodaj charakteryzują cztery nazwiska: Don Miguel de Cervantes Saavedra, Ribeira, Goya i współczesny autor Don Ramon Gomez de la Serna. Każdy z nich na płótnie czy na papierze uchwycił jeden z zasadniczych elementów ducha hiszpańskiego. Przecież cały Don Kiszot jest nietyle satyrą może, co ponurym memento dla Hiszpanów, którzy podobnie jak „rycerz ponurego oblicza" Don Quejote de la Mancha walczą z wiatrakami, nie umiejąc dać sobie rady z drobnemi nieraz zjawiskami życiowemi. Patrzenie się na życie z pewnej fałszywej perspektywy jest właśnie tragedją tego narodu. Gdy spojrzymy znowu na obrazy Ribeiry, utrzymane w tak dla niego charakterystycznym tonie i kolorycie, z jego świętymi, których również dziwnie widzimy, jak dobrze zgadzają się oni z tym jakimś nierealnym nastrojem, panującym wogóle w sztuce i literaturze hiszpańskiej. A cóż dopiero powiedzieć o Goyi! Podobnie zresztą jak francuski Rops i Toulouse - Lautrec, umiał on w sposób niezwykle sugestywny wydobyć z życia hiszpańskiego te wszystkie smutne i słabe strony, które składają się na całokształt obrazu życia półwyspu. Dziwnie aktualne wydają się dzisiaj jego „Crudelidades de la Guerra", w których oddał z niebywałą ekspresją fanatyzm i brutalność wojny, toczonej u stóp wspaniałych zabytków kultury w sposób przeczący wszelkiej cywilizacji. Zapewne że i w innych krajach wojna domowa przybierała równie straszne postacie, lecz nie znalazł się malarz, któryby równie dobrze to wszystko podpatrzył. Z bogatej współczesnej literatury hiszpańskiej najbardziej może „rasowym" Hiszpanem jest Don Ramon Gomez de la Serna, autor słynnego „Rastro" i wielu innych. Spotykamy u niego obrazy malowane drobiazgowo, z uwzględnieniem wszystkich szczegółów, czyniących je tak charakterystycznemi. Widzimy, a co więcej, wyczuwamy te mroczne katedry, w których unoszą się wraz z płomykami dużych żółtych świec fanatyczne modły ku niebu, zżywamy się z temi tysiącznemi tradycjami, które nadają Hiszpanji tak dziwny wyraz, z każdej kartki odzywają się głosy przeszłości. Autor ten należy bezwzględnie do najoryginalniejszych i najciekawszych w całej literaturze europejskiej, a słowa jego tembardziej są sugestywne, że operują skromnemi środkami, a tylko sama koncepcja pomysłów uderza oryginalnością.

Hiszpania, to kraj niezdolny do ewolucji, wszystko odbywa się drogą gwałtownych wstrząsów. Byłoby omyłką stawianie pewnych tez i twierdzeń, że tak, a nie inaczej powinna ona była postępować w przeszłości, aby ustrzec się przed obecnym kataklizmem wojny domowej. „Habent sua fata regna", historja jest nieraz splotem okoliczności, których nie można uniknąć, dlatego też twierdzenie lewicowców hiszpańskich, że właśnie ich ideologja prowadzi do zbawienia kraju, jest absurdem z punktu widzenia logiki i historji. Trzeba pamiętać o tem, że właśnie w ostatnich kilkudziesięciu latach zarówno Alfons XII, który zresztą krótko panował, jak również jego syn Alfons XIII zdawali sobie dobrze sprawę z wielu dysproporcyj w siłach żywotnych swego kraju i drogą powolnej ewolucji starali się je usunąć. Obecne podkopanie wszelkiego autorytetu przez czerwony rząd, wprowadza Hiszpanję, politycznie mało wyrobioną, w chaos, którego z pewnością nie zmienią efekciarskie, górnolotne, a właściwie zupełnie puste hasła. Trudno też wątpić w to, że zniszczenie tylu zabytków sztuki, podkopanie kultury wielowiekowej u jej najwspanialszych źródeł, odbije się fatalnie na przyszłym rozwoju życia tego narodu.

Gdy w r. 1931 poczęły ukazywać się pierwsze objawy przyszłej rewolucji, Alfons XIII, jak doniosły pisma ówczesne, spędzał liczne godziny na niemej pogawędce w królewskich grobach Eskurialu. Słuchał zapewne rad i wskazówek, jakich mu użyczały liczne przeszłe pokolenia, które Hiszpanję wzniosły na wyżyny. Nie było to szukanie efektów, nie było też odruchem człowieka, bojącego się odpowiedzialności, lecz było zrozumieniem, że trzeba w przyszłości, pomimo licznych zmian, zachować harmonję z czasem, który minął i że trzeba się liczyć z podwalinami całego gmachu. I dziś, gdy wokoło stolicy hiszpańskiej grzmią armaty, a bomby ze świstem spadają na ludzkie osiedla, w mrocznych krużgankach Eskurialu każdy strzał armatni, każdy okrzyk rozwścieczonej tłuszczy odbija się żywem echem, budząc głosy przeszłych pokoleń...

Jan Maleszewski.



Prywatne domy hiszpańskie odznaczają się wysoce artystycznem okratowaniem okien...



Na lewo: Dziedziniec lwów w Alhambrze.



Na prawo: „Barbaros!", rysunek Fr. Goyi.

Poniżej: Fragment katedry w Walencji.



PRZESĄDY WIELKICH LUDZI



Na lewo: Marja Antonina.



Na prawo: Wilhelm I.

Co to jest zabobon czy przesąd? Pytanie to dziś w dobie wynalazków pozostaje nadal interesującem i aktualnem, gdyż pomimo postępu i popularyzacji nauk ścisłych nie brak jest w krajach cywilizowanych ogólnie zakorzenionych przekonań, mówiących o niezwykłych, czasem nawet wręcz nadprzyrodzonych właściwościach pewnych czynności, słów, zdarzeń itp. Zinwentaryzowanie wszystkich tych elementów, któremi operuje wiara w przesądy, objęłoby kilka poważnych tomów.

Geneza i pochodzenie większej części zabobonów nie da się wogóle wyjaśnić. Pewnem natomiast jest, że znaczny ich odsetek pochodzi jeszcze z czasów pogańskich. Przetrwały one do dnia dzisiejszego jako formy szczątkowe prastarych zwyczaji i obrządków.

Niektóre zabobony doczekały się w nowszych czasach uznania i uzasadnienia naukowego. Tak naprzykład w pewnym stopniu wiara w znaczenie snów w dobie psychoanalizy została naukowo wyświetlona. Medycyna potwierdziła również w licznych wypadkach lecznicze właściwości ziół, które w średniowieczu stosowano wyłącznie na podstawie istniejącego zabobonu.

Nietylko medycyna i nauki przyrodnicze, lecz również najnowsze badania statystyczne, chociaż nie wyjaśniły, lecz mimo to potwierdziły niektóre przesądy. I tak naprzykład: wedle statystyk amerykańskich specjalnie pechownym dniem jest poniedziałek, a na przestrzeni dziesiątek lat najmniejszą ilość nieszczęśliwych wypadków zanotowano w soboty.

Przesądom ulegają nietylko prostaczkowie, lecz także ludzie inteligentni a nawet wybitni. Człowiek, znający swą bezsilność wobec losu, stara się przy pomocy zabobonów walczyć z przypadkowością, która płata nam zarówno przyjemne, jak i nieprzyjemne figle. Kto nie zna obawy przed odpaleniem papierosa od jednej zapałki, gdy znajduje się w towarzystwie trzech palaczy, kto nie uśmiechnie się z zadowoleniem, gdy znajdzie na ulicy podkowę, kto wreszcie nie przywiązuje wagi do cyfr szczęśliwych lub nieszczęśliwych.

Mimo sceptycyzmu z jakim człowiek współczesny odnosi się do nigdzie nie wykładanej wiedzy o przesądach, każdy z nas myśli „że jednak istnieją rzeczy, o których nie śniło się filozofom" i uważa, że nauka nie wystarcza, jako jedyna recepta na szczęście...

Wiedzę o zabobonach i przesądach podzielićby można na trzy zasadnicze działy: 1) przedmioty przynoszące szczęście lub nieszczęście, 2) przesądy ogólne, odnoszące się do zdrowia lub choroby, 3) zabobony odgrywające rolę w miłości.

Do grupy pierwszej zaliczamy m. in. „międzynarodową" i ogólnie za feralną uznaną trzynastkę. Feralność tej cyfry wywodzi się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z liczby apostołów. Jak wiadomo bowiem, Judasz, który zdradził Chrystusa, był trzynastym apostołem. Do trzynastki przywiązywało wielką wagę wielu królów i wybitnych osobistości. Zarówno Henryk IV, jak i Ludwik XIII przez całe swe życie terroryzowani byli tą cyfrą. Nie brak jednak i ludzi, którzy cyfrę trzynaście uważają za szczęśliwą. Do tych ostatnich należał podobno Marszałek Józef Piłsudski.



U góry, od lewej: Ludwik XIII — Rembrandt
Niżej, od lewej: Napoleon III — J. S. Bach

Babka cesarza Wilhelma II posiadała wspaniałą kolekcję peruk. Ilekroć do swych zbiorów otrzymała jakiś nowy egzemplarz, odmawiała nad nim specjalnie ułożoną przez siebie modlitwę celem odpędzenia ewentualnych czarów. Cesarz Wilhelm I nie rozstawał się nigdy z pierścieniem, sporządzonym z włosów, uważając, że amulet ten przynosi mu szczęście.

Oryginalnemu przesądowi hołdował Napoleon III, który nosił zawsze przy sobie list swego genjalnego stryja, w którym cesarz o swym kuzynie napisał następujące zdanie: „Nie wątpię, że Ludwika Napoleona skoro dorośnie, czeka wielka przyszłość".

Niemniej przesądną była królowa Marja Antonina. Kroniki zanotowały następujący charakterystyczny epizod z życia tej królowej. Pewnego razu, gdy królowa siedziała przed swoją toaletą, na której paliły się cztery świece, weszła do pokoju jedna z jej dam dworu. Wówczas świece palące się dotąd równo poczęły gasnąć jedna po drugiej: „Gdy czwarta świeca zgaśnie wydarzy się nieszczęście" — odezwała się wówczas królowa. I istotnie w kilka dni potem najstarszy syn pary królewskiej rozchorował się ciężko.

Nie byli wolni od przesądów również i znakomici artyści. Tak naprzykład jeden z najświetniejszych kompozytorów, Bach, posiadał pióro, któremu przypisywał moc oddziaływania na jego kompozytorską inwencję. Rembrandt nigdy nie rozpoczynał pracy malarskiej bez chusteczki, którą podarowała mu pewna piękna arystokratka. Amulet ten, w który wierzył, że przynosi mu szczęście, nosił mistrz zawsze za mankietem koszuli.

Oprócz przesądów, ściśle związanych z pewnemi osobistościami, istnieje cały szereg, jeżeli się można tak wyrazić, zabobonów popularnych. Do takich naprzykład należy historja z pająkiem: rano przynosi on podobno szczęście, wieczorem natomiast pecha i zmartwienie. We Francji, Austrji i w Polsce jest naodwrót. Złym prognostykiem jest spotkanie próżnej furmanki jadącej drogą.

Niezwykłe, zadziwiające swą oryginalnością, zabobony spotykamy na wsi. Tutaj każda rzecz posiada głęboką wymowę, a najmniejsza drobnostka nie jest bez znaczenia. Tak naprzykład zwykłe wycie psa może być rozmaicie interpretowane. Jeżeli zwierzę wyje, trzymając łeb w górę, to oznacza to pożar, jeżeli natomiast trzyma łeb w dół, spewnością ktoś umrze. Jeżeli łasiczka przebiegnie popod krowę oznacza to, że krowa dawać będzie w najbliższej przyszłości krwawe mleko. Gdy dziecko przelęknie się psa, należy psu uciąć trochę sierści, zapalić ją i okadzić dziecinę. Niemniej ważnem jest, aby gdy się kąpie dziecko, nie wylewać nigdy wody po zachodzie słońca, w przeciwnym wypadku dziecko nie będzie przez całą noc mogło usnąć.

Również zmiany fizjologiczne, zachodzące w naszym organiźmie, interpretowane bywają jako tajemnicze „hieroglify", z których obznajomiony umie odczytać przyszłość. Tak zdawaćby się mogło nic nie znaczące dzwonienie w uchu może zapowiadać rozmaite wydarzenia. I tak dzwonienie w prawem uchu oznacza szczęście, zaś w lewem niepomyślne wiadomości. Również kichanie rano jest objawem bardzo korzystnym, natomiast lepiej dla nas, gdy wieczorem kichać nie będziemy. — Czkawka sygnalizuje nam, że ktoś o nas mówi lub myśli.

Do największej grupy przesądów należą niewątpliwie zabobony dotyczące śmierci. — Gdyby tylko znikomy procent tych ponurych przesądów miał się sprawdzić, dzienniki nie drukowałyby nic innego prócz samych nekrologów. Niemniej liczne, a bez porównania bardziej sympatyczne są przesądy i zabobony, odnoszące się do miłości. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych zabobonów w tej kategorji jest obrywanie płatków rumianku, celem przekonania się o wzajemności swego uczucia. W niektórych krajach przypisują moc w tych sprawach także i niewinnemu kotkowi. Panna, lubiąca koty, będzie mieć przystojnego męża, natomiast kawaler, lubiący koty, nigdy się nie ożeni. Bardzo ważną jest noc św. Andrzeja dla tych wszystkich, którzy pragną poznać swe przyszłe losy.

Specjalny rozdział wiedzy o zabobonach stanowią przesądy złączone ściśle z rozmaitemi świętami. Tak naprzykład woda czerpana rano w dniu Wielkiej Nocy, przy zachowaniu absolutnego milczenia, leczy wszelkie choroby i znakomicie wypędza wszelkie pasożyty. Poszczenie w Wielki Czwartek chroni przed bólem zębów itp. itp.

Jak widzimy zatem, niema nawet w postępowym wieku XX ani kraju, ani narodu wolnego od przesądów. Wiarę w zabobon nie zdołały wykorzenić ani nauka i cywilizacja, ani religja. I chociaż niewątpliwie w miarę postępującego oświecenia przesądy tracą coraz więcej ze swego pierwotnego znaczenia, to niemniej twierdzić można z całą pewnością, że dopóki człowiek nie nauczy się odgadywać tajemnicy przyszłości — przesądy istnieć będą. A ponieważ przyszłość zawsze pozostanie dla nas tajemnicą, więc śmiało zaryzykować można twierdzenie, że zabobon jest, i pozostanie wiecznym.

Jan Schöppl.

POŻEGNANIE MORZA



Na lewo: P. H. Mucharska, żona dyr. „PATA“ z Warszawy, na plaży w Juracie.



Minister Przemysłu i Handlu Roman (w środku) zażywa beztroskich wywczasów używając z zapałem na wodach Juraty.

Poniżej. P. Redulska — „Miss Jurata 1936“ przed tradycyjną kąpielą po wyborze.





Premjer gen. Sławoj-Składkowski z rodziną i sekretarzem osobistym w drodze na plażę w Juracie.



Na lewo: Zachód słońca pod Karwią. — Fot. A. Swierkosz (Wielka Wieś-Hallerowo).

Na prawo: Przed wyruszeniem na nocny połów (wybrzeże helskie pod Kuźnicą). — Fot. E. Zalasiński (Kraków).

Poniżej: Burza nadciąga! (Fragment półwyspu helskiego pod Jastarnią). — Fot. E. Zalasiński (Kraków)





Ileż to razy zarzekałem się, że nie pojadę więcej nad polskie morze... Wkońcu trzeba przecież coś nowego zobaczyć, lub bodaj odświeżyć wrażenia, które kiedyś, w odległych od kraju stronach wżarły się na zawsze w pamięć stygmatem najpiękniejszych obrazów, utrwalonych w duszy wolnego jak ptak podróżnika pod niebem słonecznej Italji, w cieniu surowych ścian norweskich fjordów lub na podniebnych, ośnieżonych szczytach Helwecji. Zarzekałem się i pojechałem nad... polskie morze! — Dlaczego?

Dlaczego? — bo od pierwszej chwili, gdy ujrzałem nasze wybrzeże, ujęte w okowy mieniących się barwami szmaragdu i granatu fal Bałtyku, gdy na oczy moje padł blask od bieli tysiąca domów miasta — cudu Gdyni — gdy po raz pierwszy do uszu moich dotarła przejmująca symfonja naszego portu-olbrzyma — od tej chwili zawiązała się jakaś subtelna nić pomiędzy mną a polskiem wybrzeżem i nić ta, utkana z przeróżnych uczuć, ciągnie mnie rokrocznie nad nasze morze, które choć nie tak gorące, jak fale Adrjatyku, lub wód zatoki Biskajskiej, potrafi w nas wzbudzić płomień najgorętszego przywiązania do tego skrawka ziemi, po tylu latach walki odzyskanego.

Pięknem jest nasze wybrzeże! Czy będzie to cicha wioska rybacka, która przywarła do lotnych piasków domkami, jak z kart — czy kołyszące się na leniwej fali kutry lub szumiące olchy i brzozy, kryjące w cieniu swego listowia rozkrzyczane ptactwo, czy stada owiec pasące się na torfowiskach zatoki puckiej — wszystko to tworzy przedziwną symfonję polskiego wybrzeża, która kołysze nas do cudnego snu w promieniach tam wschodzącego i zachodzącego słońca.

Jedziemy poraz ostatni w tym roku przez półwysep helski. Mijamy Wielką Wieś-Hallerowo, nasz przyszły wielki port rybacki na otwartem morzu. Praca wre tam w pełni. Olbrzymie młoty wbijają pale, na których stanie imponujące molo, a echo tych gigantycznych zmagań z morskim żywiołem towarzyszy nam jeszcze daleko w drodze do Jastarni. Kilka kilometrów za nią docieramy do Juraty, najelegantszego kąpieliska na polskiem wybrzeżu, które powoli przybiera charakter naszej letniej stolicy. Tam to pałac brühlowski przeobraził się w skromny „Czerwony Domek“, z którego — choć to okres urlopowy — wychodziły noty dyplomatyczne — tam słynne już dziś „Lido“ gościło w swych murach samego... premjera i ministra przem. i handlu. Na plaży, na której piaskach wykwitły jak najpiękniejsze kwiaty, panie warszawskiego high-life'u, zatarły się różnice stanowisk, znikł cały ceremonjał, a pozostało u wszystkich jednakowo silne pragnienie zażywania pełni swobody letnich wywczasów. A gdy one minęły i nadeszła chwila pożegnania morza, napewno nie znalazł się nikt taki, ktoby bez żalu opuszczał te uroczne strony.

Bo pięknem jest nasze wybrzeże!

J. L.

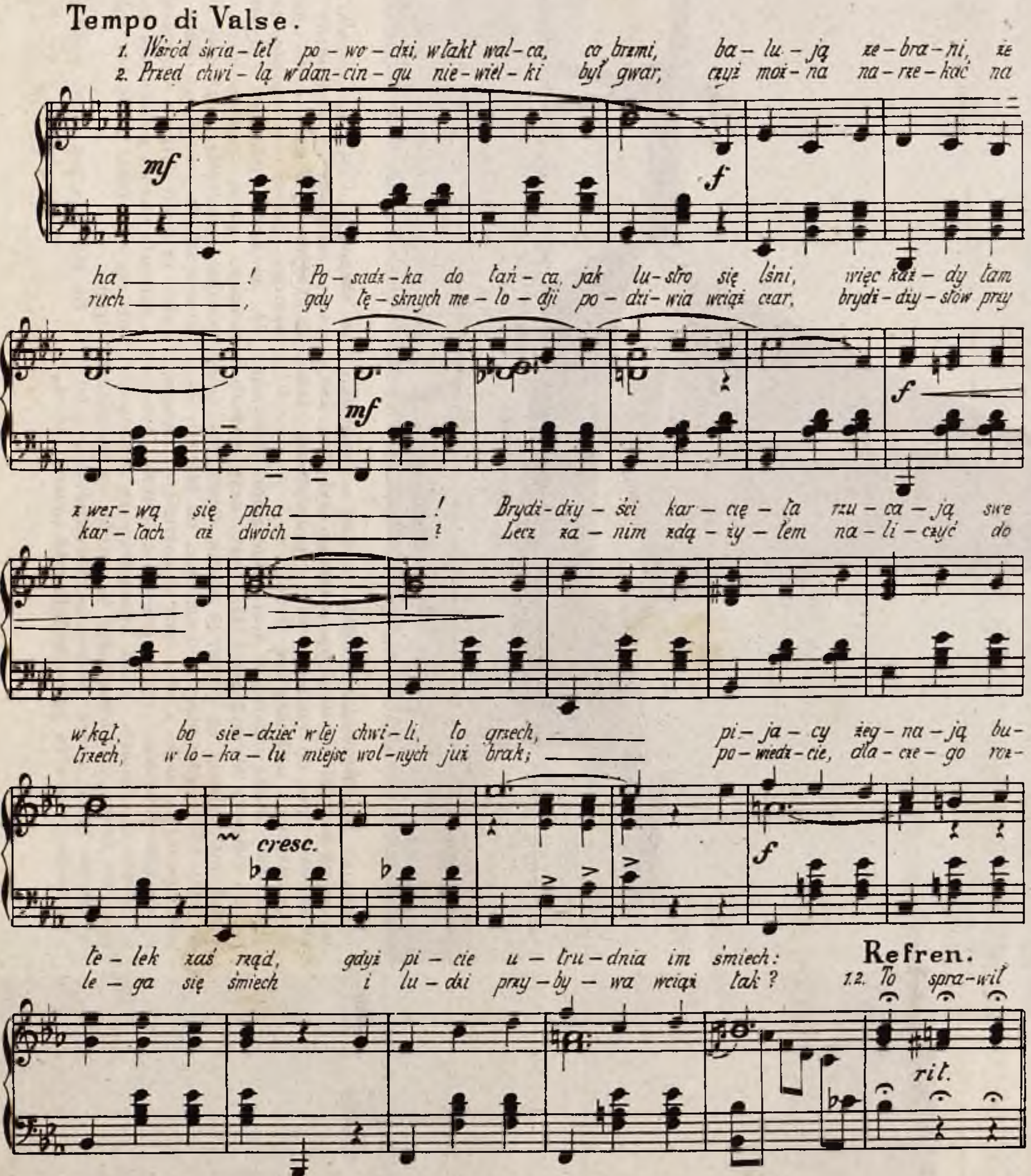
NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

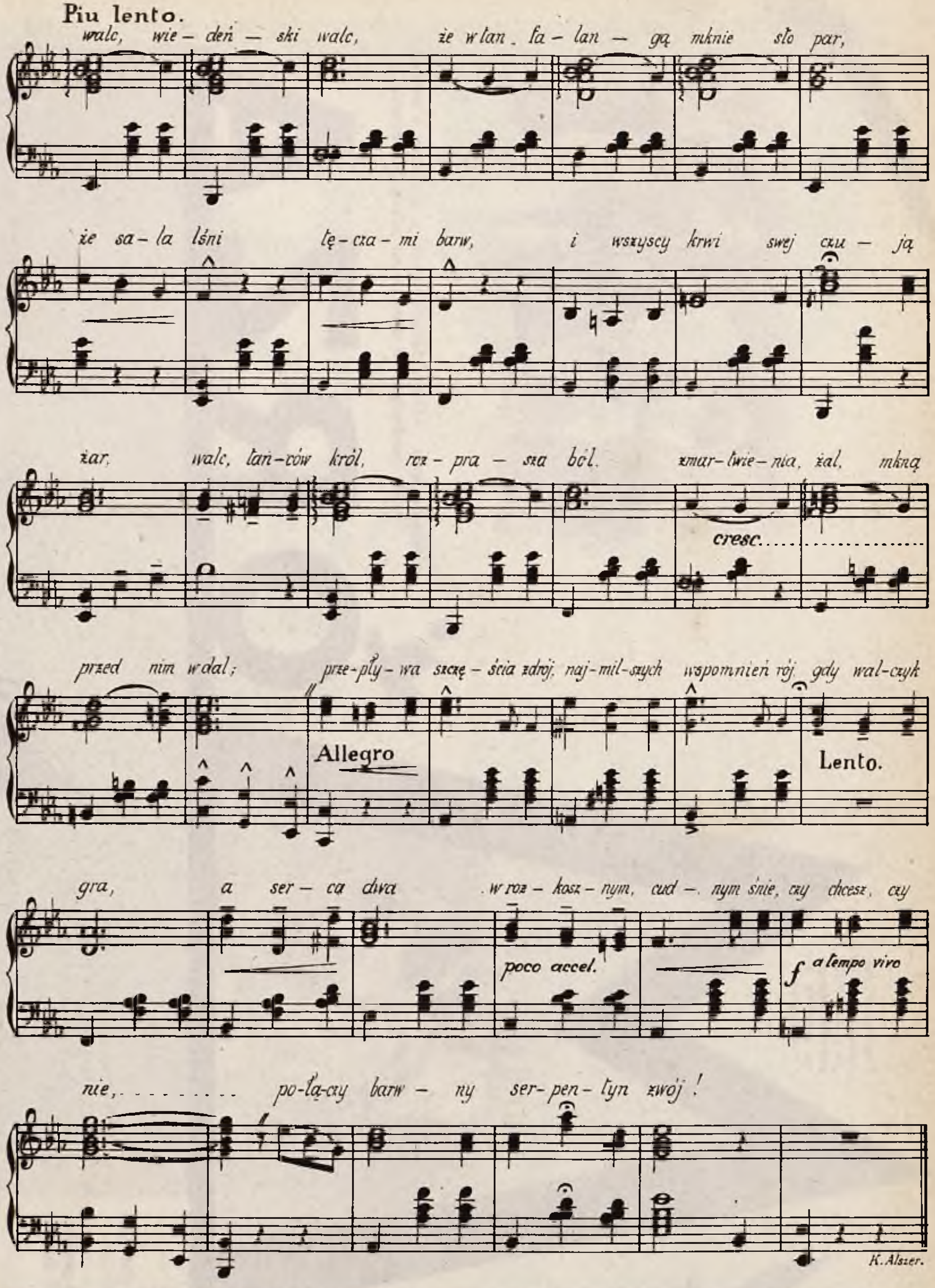
TO SPRAWIŁ WALC!

PIOSENKA

Słowa: K. Lubieniecki

Muzyka: A. Piotrowski





WIZJA

w murach amfiteatru Hierona II.

Na wschodniem wybrzeżu słonecznej Sycylji, w malowniczej zatoce leży port o starych, klasycznych jeszcze tradycjach — Syrakuzy. Miasto jak z bajki, otulone zielenią i błękitem italskiego morza i nieba, ukołysane wieczną pieśnią białogrzywej fali w sen o minionej świetności, związanej z świetnością klasycznej Hellady, której Syrakuzy stanowiły jakby ekspozyturę na italskiem morzu. Ruchliwy port zapełniały z Grecji i wysp jońskich przybywające okręty, przywożąc towary i wywożąc złoto.

Lecz nietylko bogactwem i handlem słynęły w starożytności Syrakuzy. Stanowiły one również centrum sztuki i filozofji, były ojczyzną takich ludzi, jak Archimedes i Teokryt, a wśród antycznych ruin pełno jest do dziś zabytków architektury greckiej przedziwnej piękności.

Panowanie potężnej Romy podcięło korzenie tego wspaniałego kwiatu i wstrzymało dalszy jego rozwój.



Na lewo: Fragment murów amfiteatru Hierona II w Syrakuzach.

Port opustoszał, złoto odpłynęło, marmurowe świątynie i pałace porosły bluszczem i pnącemi różami, chyląc się zwolna do upadku.

I dopiero nasze stulecie tchnęło w obumarłe miasto tchnienie nowego życia. Powstają nowe dzielnice, cyfra ludności wzmaga się z roku na rok, handel rozwija się coraz bujniej, ruch i tempo nowoczesnego życia napełniły stare zakątki i opustoszałe place wrzawą i rozgwarem, płosząc zielone jaszczurki, drzemiące leniwie na słońcem rozprażonych murach.

Nie sądźmy jednak, że Syrakuzy przemieniły się w banalne, nowoczesne, handlowo-portowe miasto. Pochodnia piękna i sztuki nie zagasła w niem. I dziś stało się ono jedynem w swoim rodzaju centrum sztuki, a mianowicie teatru klasycznego.

W starym Teatrze greckim, pochodzącym jeszcze z czasów Hierona II, pod błękitną kopułą sycylijskiego nieba, odżyły tragedje Eurypidesa i So-

Poniżej: Scena z dramatu Sofoklesa „Edyp w Kolonie", granego w amfiteatrze Hierona w Syrakuzach.





foklesa. W obszernym amfiteatrze rozbrzmiewają wskrzeszone greckie chóry, po otwartej scenie snują się niby widma przeszłości tragiczne postacie antycznego dramatu.

Dzięki inicjatywie kilku miłośników klasycznego teatru, a w szczególności dzięki staraniom syrakuzkiego arystokraty hrabiego Mario Gargallo, zabytkowy Teatr został wskrzeszony do nowego życia, i od kilku lat odgrywają się w nim greckie arcydzieła sztuki dramatycznej. Czyż można sobie wyobrazić teatr godniejszy genjusza greckich tragików? Czyż możnaby znaleźć stosowniejszą dla nich scenę?

Cudowna harmonja poezji, tańca i muzyki — która charakteryzowała starożytny teatr grecki — odżyła w tem bajecznem otoczeniu, wskrzeszona przez włoski Narodowy Instytut Antycznego Dramatu, który tu odbywa swe przedstawienia. Również w Syrakuzach powstała specjalna bibljoteka, poświęcona tej gałęzi sztuki, połączona z wspaniale urządzonem muzeum.

W tym roku cykl przedstawień otwarty został wystawieniem jednej z najwspanialszych sztuk teatru greckiego: „Hipolitem" Eurypidesa, inscenizowanym z najwyższym artyzmem przez p. Duilio Cambelotti, w reżyserji słynnego aktora Annibale Ninchi. Najlepsi artyści dramatyczni Italji wzięli udział w tem przedstawieniu. Na premjerę przyjechał z Afryki wschodniej poseł p. Pace, prezydent wyżej cytowanego Narodowego Instytutu Antycznego Dramatu.

Powyżej: Epilog „Edypa w Kolonie", w syrakuzańskim amfiteatrze.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. REYNA, PARYŻ.

Na prawo: Chór z dramatu Eurypidesa „Hipolit".





Edyp z córkami Antygoną i Ismeną.

Przedstawienia odbywają się o zmierzchu. Wytworna publiczność z zapartym tchem śledzi rozwój tragedji, wczuwając się w przejmujący tragizm ponurej namiętności Fedry, w walce z gniewem nieubłaganych bogów i z oziębłością Hipolita.

Drugim dramatem granym w tym sezonie w syrakuzańskim teatrze jest „Edyp w Kolonie" Sofoklesa, arcydzieło, które było łabędzim śpiewem tego wielkiego dramaturga, a zarazem najpełniejszym wykwitem jego artyzmu. Losy ślepego króla-wygnańca, miłość i poświęcenie jego córki Antygony — do dziś jednako wzruszają i przejmują, dzięki nieśmiertelnej wartości i pięknu sofoklesowej poezji.

Patrząc na losy tych greckich bohaterów, rozgrywające się na tle starożytnego amfiteatru, tonącego zwolna w pastelowych tonacjach gasnącego dnia, patrząc w bezchmurne przedwieczorne niebo i daleki horyzont morza, zapomnieć niemal można, że tam gdzieś tętni wiek dwudziesty, a nowoczesny świat zmaga się w tragicznej walce o przyszłość ludzkości, o zwycięstwo lepszego Jutra....

Jul. Mier.

WIZJA EURYPIDESA...

Jedna ze scen dramatu „Hipolit" w amfiteatrze Hierona.



ŻYCIE

towarzyskie i artystyczne

ŚLUB WŁADYSŁAWA KS. RADZIWIŁŁA Z JOLANTĄ KS. CZARTORYSKĄ



Państwo młodzi w czasie ceremonji ślubnej — w głębi pod kandelabrem hr. Paryża z małżonką. ***Fot. „AS".***



Państwo młodzi opuszczają po ślubie kościół SS. Wizytek w Warszawie. ***Fot. „AS".***

W kościele SS. Wizytek w Warszawie odbył się ślub ks. Jolanty Czartoryskiej, córki ordynata sieniawskiego ks. Adama i księżnej z hr. Krasińskich Czartoryskich, z ks. Władysławem Radziwiłłem, synem ks. Konstantego. Na uroczystościach ślubnych, które związały dwa historyczne polskie domy magnackie, zjawili się liczni krewni państwa młodych i zaproszeni goście. Poza rodzinami ks. ks. Radziwiłłów, Czartoryskich, Lubomirskich, hr. Zamoyskich, Krasińskich, Wodzickich i wielu innych, na ślub przybył syn pretendenta do tronu francuskiego księcia Guise, Henryk hr. Paryża wraz z małżonką ks. Izabellą, spokrewniony z ks. Jolantą Czartoryską przez jej babkę ks. Orleańską, wnuczkę króla Ludwika Filipa. Hr. Paryża, który bierze żywy udział w życiu politycznem, będąc założycielem pisma „Courrier Royal", jest szczerym przyjacielem Polski, z którą łączą go liczne rodzinne węzły. Po ceremonji ślubnej odbyło się przyjęcie dla 150-ciu osób u ks. Konstantynostwa Radziwiłłów w majątku Zegrze pod Warszawą.

„WALCE MIŁOSNE" OSKARA STRAUSSA W OPERETCE JANINY KOROLEWICZ-WAYDOWEJ



Na lewo: Marysia Nobisówna.



Na prawo: Wanda Orzechowska-Szczepańska.



Na prawo: Paweł Dobiecki.



KAPITAN „FAI-TSI-LONGU"

ODCINEK 13.

Napisał H. WILD — POWIEŚĆ — Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Gdyby zaś wrócił i zastał nas jeszcze przy robocie u siebie, to skrępuje się go na równi z innymi — i dopiero rankiem znajdzie się ktoś, kto go uwolni... Zresztą — może nawet już i w tej chwili jest w domu...

— Harcourt — odezwałem się — chciałbym, żeby to wszystko było już za nami...

— Ja także — zgodził się. — Byłbym już spokojny, mając ją przy sobie... P r z y s o b i e — powtórzył marząco — i ocaloną przezemnie! Zamilkł na chwilę. Nie widziałem wówczas jego twarzy w ciemności — lecz widzę ją taką, jaką musiała być wówczas...

— Burza nadciąga — mówił po chwili. — Poczekamy, aż będzie nad nami. Wtedy akurat będzie chwila najlepsza: sucha burza — deszczu ani kropli — a hałasu dużo! Jakby na zamówienie dla nas!

Mówiąc to, podał mi jakieś zawiniątko.

— Ubierz się w to —dodał.

Wdziałem na siebie chińskie łachy, które zawierało. Harcourt przez ten czas przebierał się również. Ubrawszy się, nałożył maskę na twarz; drugą podał mnie.

— Zostawimy tu nasze ubrania europejskie. Znajdziemy je wracając i przebierzemy się. Niema obawy, żeby je kto ruszył.

Co do tego, miał rację: wokoło nie było żywego psa! Przeczekaliśmy jeszcze dobre pół godziny nad rzeką. Burza zbliżała się szybko. Błyskawice oświetlały coraz szerszy szmat nieba — zwełnione na niem gęsto chmury i przerwy między niemi, ziejące jak czarne, głębokie jamy. Wreszcie zahuczał pierwszy potężny grzmot nad nami, a po nim oślepiające błyskawice wybuchały ogniem jedna po drugiej. W pewnej chwili upadła mi na policzek ciężka kropla gorącej wody.

— Teraz chwila jest najsposobniejsza — rzekł Harcourt — i czasu mamy dość przed sobą: Zaledwie jedenasta minęła.

Wyrzekł kilka słów po kantońsku do swoich ludzi i ruszyliśmy. Puściliśmy się ową poprzeczną drogą, na której kilka tygodni temu o mało nie połamałem nóg, wpadłszy na przewrócony wóz. Wiatr gwałtowny zerwał się teraz. W mgnieniu oka ogarnął nas tak gęsty tuman piasku, że czułem, jak ziarnka jego ślizgają mi się po twarzy. Piasek ten zasypał nam oczy. Błyskawice następowały teraz tak szybko po sobie, że naliczyłem ich kilka na sekundę. W świetle ich widziałem potężny wał chmur, wiszący nieruchomo na środku nieba. Ani myślał rozpuścić się w strugi deszczowe! Huk grzmotów stał się piekielny. Jednem słowem wie pan, jak wyglądają takie suche burze tropikalne...

W pięć minut stanęliśmy przed domem Mr. Koo. Nie widać było żadnego ruchu wokoło: mieszkańców więziła w jego wnętrzu burza i strach przed demonami piorunów, tych duchów, których przedstawiają w pagodach w postaci ludzkiej, o dziobach drapieżnych ptaków miast ust — z olbrzymiemi skrzydłami-szponami u rąk i nóg.

Przystawiono drabinę do muru tuż przy bramie wchodowej. W ogniu błyskawic — prawie nie gasnącym teraz — ujrzałem Harcourta i dwóch jego ludzi siedzących okrakiem na grzbiecie muru, ułożonym z półokrągłych dachówek. I natychmiast znikli mi z oczu; widocznie skoczyli do wnętrza ogrodu. Rozległo się krótkie szczekanie psa — przeszło natychmiast w bolesny skowyt. Skowyt ten urwał się nagle, jakby nożem uciął... W chwilę potem brama otwarła się z wewnątrz i wpadliśmy wszyscy na podwórze. Łoskot piorunów pokrywał wszystko.

Teraz, kiedy zaczęła się właściwa akcja, odpadły ode mnie wszelkie wahania i rzuciłem się naprzód, razem z mymi towarzyszami. Bowiem tam, gdzie zaczyna się czyn, niema już miejsca na rozumowanie.

Harcourt postawił trzech ludzi przy bramie. Mieli rozkaz nieprzepuszczać przez nią nikogo. Poczem polecił wyjąć i zapalić elektryczne latarki, w które zaopatrzył każdego z nas. Teraz jednakże zauważyliśmy, że pewien ruch wszczął się w domu: jakiś głos męski zapytał po kantońsku: „Co się dzieje?". — Bez słowa Harcourt wywalił jedną z drewnianych ażurowych ścian — wie pan, te ramy o licznych kwaterach, wyklejonych malowanym w śliczne wzory papierem, zastępujące okna w domach chińskich — i które tak ślicznie wyglądają, kiedy zapali się światło wewnątrz.

Zwaliwszy więc jedną z tych ścian, Harcourt przeskoczył przez nią i począł przebiegać dom, we wszelkich kierunkach. Rzuciłem się za nim z kilkoma ludźmi; reszta przetrząsała oficyny lub pilnowała wejścia na podwórze. Na parterze znaleźliśmy tych dwóch przerażonych służących, których szybko związaliśmy, kneblując im przytem usta.

Na piętrze rozlegały się krzyki kobiece. Natrafiliśmy na strome, drewniane schody i pędem wbiegliśmy na nie. Na górze wpadliśmy najpierw do pokoju, wychodzącego na drewnianą galerję, biegnącą wzdłuż ścian, naokoło domu. W pokoju tym dwie półnagie Chinki wyły, przerażone. Była to zapewne nałożnica Mr. Koo i jej służąca. Przebiegliśmy przez ów pokój, wydostali się na galerję; tam wywaliwszy pierwsze napotkane drzwi, wpadliśmy do innego pokoju. Tu zastaliśmy tylko starą kobietę — oniemiałą ze strachu. Musiała to być owa przezacna świekra pani Koo, o której już słyszeliśmy... Związaliśmy ją również i zakneblowali jej usta. Poczem przeszukaliśmy kolejno wszystkie pokoje w czworoboku budynków, otaczających wewnętrzne podwórze. Wreszcie wtargnąwszy do jednego z nich, znaleźliśmy tę, której szukaliśmy.

Stała w oknie. Wychylona, słuchała krzyków i zgiełku walki, głuszonych hukiem piorunów. Patrzyła ze zdumieniem na czarne sylwetki ludzkie, uganiające się po podwórzu — nie rozumiejąc, co się stało. W świetle na-

szych elektrycznych latarek, zobaczyliśmy, że miała na sobie strój kantońskich kobiet. W pierwszej chwili zdawało nam się, że mamy przed sobą młodzieniaszka, w długich czarnych spodniach jedwabnych. Lecz złoto-rude włosy, rozsypane na ramionach, zdradziły ją... Była ledwie odziana — widocznie hałas wywabił ją z łóżka. Na widok nasz, wydała okrzyk przerażenia. Wiedzeni tą samą myślą, zerwaliśmy jednocześnie maski i skierowaliśmy światło latarek na twarze tak, aby mogła natychmiast poznać nas, pod chińskiem przebraniem.

Znowu zabrzmiał jej krzyk — tym razem radosny. Spłoniła się, zażenowana, kiedy uprzytomniła sobie, że stoi przed nami nawpół ubrana — z włosami rozpuszczonemi na nagich ramionach. O jakże była piękną w tej chwili — żeby pan wiedział, jak piękną!

— Każda chwila jest drogą — rzekł Harcourt. — Proszę ubrać się prędko! — Zabieramy panią z sobą! — Dotrzymałem słowa... Czyż mogłem nie dotrzymać? — dodał gorąco.

Nie wiem, czy usłyszała ostatnie słowa, bo nagle zachwiała się tak, iż zdawało mi się, że upadnie z wrażenia.

— Proszę się spieszyć, naglił Harcourt — prędzej!

Opanowała się — nałożyła spiesznie kaftan. Ręce jej drżały, tak, że nie była w stanie pozapinać w nim wszystkich guzików.

— W drodze dopnie się pani — przynaglał mój przyjaciel.

Spostrzegłem nagle jakąś Chinkę, wciśniętą w kąt pokoju i oniemiałą z przerażenia.

— Kto to? — zapytałem.

— Kazano jej pilnować mnie dniem i nocą...To od czasu mojej ucieczki...

Harcourt zawołał na swoich ludzi. Skolei i tę kobietę związali i założyli jej knebel w usta.

Podczas kiedy dokonywano tej operacji, a pani Koo kończyła się ubierać, usłyszałem nagle nowe krzyki z dołu — i odgłosy gwałtownej walki. Rzuciłem się do okna i ujrzałem, na podwórzu porzuconą lektykę. Obok niej, jacyś ludzie z latarniami, wśród których mignęła mi jasna jedwabna szata, bili się zawzięcie z naszymi ludźmi. Błyskawica, która oświetliła tę scenę zgasła — wśród zamieszania walki widziałem teraz tylko mdłe światła chwiejących się, papierowych kul i od czasu do czasu błysk elektrycznej latarki.

— Harcourt — rzekłem półgłosem — Mr. Koo wrócił...

I wybiegłem na galerję, by patrzeć dalej. Zobaczyłem, że ta część naszych ludzi, która plondrowała dom, szukając złotych piastrów w schowkach, wypadła teraz i zmieszała się z walczącymi.

— Na dół! — zakomenderował Harcourt. — Prędko na dół!

Chwycił młodą kobietę w ramiona i puścił się schodami. Biegłem za nim. Byliśmy jeszcze na schodach, kiedy usłyszałem huk wystrzału. Przypuszczam, że to Mr. Koo musiał użyć broni. Zaraz odpowiedziały mu dwie inne detonacje — po nich zgiełk trwał jeszcze chwilę — a potem wszystko umilkło. Kiedy wydostaliśmy się wreszcie z domu, ujrzeliśmy, że już tylko jeden, jedyny człowiek stawiał opór naszym ludziom — po chwili i ten padł na ziemię.

Biegnąc podwórzem, kierowałem światło latarki elektrycznej na ziemię. Leżało na niej kilka ciał nieruchomych. Obok nich kilka papierowych kul kopciło jeszcze, dopalając się wolno.

Harcourt zaczął wypytywać o coś swych ludzi po kantońsku — nie zrozumiałem więc ani pytania, ani odpowiedzi, jaką mu dali.

— Powiadają, że powiązali wszystkich — rzekł do mnie. — Ale są i zabici... Prędko — umykajmy stąd — i do łodzi!

Wydał jakiś rozkaz, ludzie nasi rzucili się do bramy, gasząc światła latarek. Ja jednak zostałem, przeszukując starannie podwórze przy pomocy mojej latarki. Zobaczyłem, iż było rzeczywiście kilku zabitych. Obszedłem wokoło porzuconą lektykę i nagle natrafiłem na Mr. Koo. Leżał rozciągnięty na ziemi, w swej pięknej niebieskiej szacie jedwabnej. Nie był skrępowany. Byłoby to zresztą całkiem zbyteczne:



...ugodzony był kulą w sam środek czoła, a w piersi tkwił mu nóż...

leżał bowiem twarzą do ziemi, z rozkrzyżowanemi ramionami — a spod niego sączyła się ciemnemi strumykami krew...

Odwróciłem go: ugodzony był kulą w sam środek czoła, a w piersi tkwił mu nóż... W ręce zaciskał jeszcze rewolwer, choć oczy zaszły mu już bielmem śmierci... Prawdopodobnie, tak jak myślałem, on to wystrzelił pierwszy — a ludzie nasi odpowiedzieli strzałami na jego strzał... Mróz przeszedł mi po krzyżach na to odkrycie...

— Rancé! — wołał półgłosem Harcourt z za bramy. — Rancé! Gdzie ty?

I nagle stanął w bramie. Widocznie, zaniepokojony moją nieobecnością, kiedy robił przegląd swych ludzi za bramą, powrócił na podwórze. Podszedłem do niego.

— Czemu się tu bawisz? — Trzeba nam uciekać stąd — i jak najprędzej!

— Harcourt — rzekłem i dreszcz przeszedł po mnie — zabili Mr. Koo...

Pomilczał chwilę, przejęty tą wiadomością.

— Nic na to nie poradzę — rzekł. — Czyż mamy rozkwilać się nad nim? Tak strasznie dręczył tę kobietę! Wołałbym jednak, żeby się było obeszło bez tego... oczywiście... Ale cóż robić — Nie możemy już zwlekać dłużej...

Wyszliśmy, a Harcourt zamknął starannie bramę za nami. Była to daleko posunięta ostrożność: mało było prawdopodobieństwa, by przed nastaniem dnia, ktoś szedł tą drogą — i widząc, że brama stoi otworem, zaglądnął na podwórze.

Tymczasem burza, słabnąc, oddalała się ku południowi. Coraz rzadziej odzywały się stamtąd grzmoty. Szliśmy znowu ową poprzeczną drogą. Cisza leżała wokoło zupełna. Dobroczynna burza pokryła odgłosy walki; duży ogród otaczał z trzech stron dom Mr. Koo — prawie nie było możliwem, żeby ktoś usłyszał cośkolwiek z oddali. Poza tem, bogaci mieszczanie chińscy, a i chłopi chińscy również — nie mają zwyczaju wychylać nosa z domu, kiedy ludzie biją się z za wielką ochotą w pobliżu... „Niech sobie dadzą radę sami!" — myśli każdy z nich. — Zresztą, czy tylko w Chinach tak bywa...?

Świeciłem młodej kobiecie pod nogi latarką. Harcourt prowadził ją i podtrzymywał; lecz na tej drodze — i mając na bosych nogach sandały — co chwila biedna potykała się na niezliczonych wybojach.

Kiedy doszliśmy do rzeki, zgasiłem latarkę; światło mogło być stąd widziane z daleka. Po ciemku przebraliśmy się w nasze europejskie ubrania. Wrzucono do rzeki drabinę, którą Harcourt kazał zabrać swym ludziom — pozostawiona bowiem na miejscu czynu, mogła dać wskazówki, gdzie należy szukać sprawców...

Spojrzałem na zegarek, było wpół do 12-tej. Wszystko to odbyło się więc bardzo prędko, jak bywa zawsze, kiedy dokonuje się czegoś, przy pomocy gwałtu...

Podtrzymując pieczołowicie panią Koo, Harcourt sprowadził ją po stromym brzegu do łodzi i pomógł jej wsiąść. Miałem wrażenie, że młoda kobieta poruszała się jak we śnie, nie zdając sobie sprawy, czy to, co się działo, dzieje się na jawie. Wskoczyłem i ja za nimi do łodzi, a za mną czterech wioślarzy. Pozostali ludzie, w liczbie sześciu, dostali rozkaz pospieszenia lądem na Fai-tsi-long. Puścili się natychmiast w drogę tym cichym i zwinnym krokiem, jakim poruszają się drapieżne koty — i rozwiali się w ciemnościach.

Odepchnięta potężnie wiosłami od brzegu łódź pomknęła; odpływ rwał ją wprost ku ujściu rzeki. Nikt z nas nie odzywał się ani słowem. Azjatyccy wioślarze siedzieli przy wiosłach spokojnii nieporuszani, jakby odwozili do domu towarzystwo Europejczyków, z wesołej wycieczki. Harcourt zajął miejsce przy sterze. Pani Koo, siedząca koło mnie, zaplatała spiesznie włosy w warkocz. Czyżby odruch kokieterji? — pomyślałem...

Przesunęliśmy się znów wzdłuż statków, stojących na kotwicy w porcie i całego tego pływającego miasta dżonek i sampanów — teraz uśpionych głęboko. Tylko z t. zw. „Okrętów-Ogrodów" rozbrzmiewały brzęczące tony chińskich instrumentów muzycznych i głosy kobiece, śpiewające przy ich akompanjamencie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZTUKA
»na Huculach«



Stare kafle huculskie o prymitywnych, ale ciekawych tematach.

Na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, gdzie stykają się granice jej z Czechosłowacją i Rumunją, leży kraina, która bywa porównywana z Tyrolem południowym i Rivierą francuską. Jest to część Małopolski, zwana przez swych mieszkańców Huculszczyzną. Obszar jej określają powiaty: kosowski, nadwórniański i kołomyjski.

Mimo górskiego położenia, posiada nieskończenie rozległe widoki, których urok podnoszą szmaragdowe wody, wrzynające się w najfantastyczniejszy sposób w skały Czarnohory i Gorgan. Tu również szumi Prut i pieni się Czeremosz — bajeczne niemal rzeki, czarujące muzyką swych fal i malowniczem pięknem swych brzegów. Chaty Huculów jakby przykucnęły na stokach górskich; pośród nich wyróżnia się pięknem linji architektonicznych cerkiewka, lub kapliczka przydrożna, a dalej — wkoło zieleń lasów i połonin, przystrojonych jaskrawem kwieciem różanecznika.

Tętniącem sercem Huculszczyzny jest wieś Żabie nad Czeremoszem, gdzie najlepiej zachowały się odrębne obyczaje, które są równie godne poznania, jak i legendy, oraz stroje tego zakątka.

Pozatem Huculszczyzna — to jedno wielkie letnisko, o pierwszorzędnych wartościach turystycznych i klimatycznych. Choć szczyty jej gór — Czarnohory i Gorgan pokrywają dzikie lasy, przez które wiodą uciążliwe drogi między potokami i złomami skał bez schronisk i jakichkolwiek udogodnień, to jednak dla niejednego turysty milsze są te małodostępne ścieżki, niż „masowe" wędrówki w Tatry, którym udostępnienie ich ujęło wiele dawnego czaru. W górach i lasach Huculszczyzny panuje jeszcze ta „Wieczna Niedziela", w której ciszy potoki mówią pacierze...

Warunki klimatyczne sprawiają, że dojrzewają tu takie owoce, jak morele i winograd, to też, dzięki temu, żadna może połać Rzeczypospolitej nie posiada tyle miejscowości o charakterze uzdrowiskowym, co Huculszczyzna; dość wymienić Kamień Dobosza pod Jaremczem, Jamnę, Worochtę, Tatarów, Kosów, Kuty, Mikuliczyn, Woronienkę, Delatyn, Jaremcze, Zaleszczyki.

Etniczną odrębność tego regjonu cechuje trudność wykreślenia linji etnograficznej; przenikały tu bowiem i mieszały się różne plemiona. Od wieków żyje tu obok siebie narodowość ruska i polska, w które wcisnęły się jeszcze inne odłamy etniczne o różnych elementach rasowych, m. in. ormianie i żydzi.

Lud huculski wypowiada swe artystyczne skłonności w stroju i w różnych rodzajach produkcji. Oryginalność ubioru kobiecego polega na stosowaniu miast spódnic dwóch zapasek; najbarwniejszą częścią stroju hucuła są czerwone spodnie. Malowniczy swój ubiór przybierają huculi wzorzystemi



Malowniczo położona cerkiewka w okolicy Kut.

Powyżej: Charakterystyczne huculskie zabudowania czworoboczne.

Poniżej: Kropielnice i krzyż ludowego wyroby huculskiego.



Ceramika huculska.

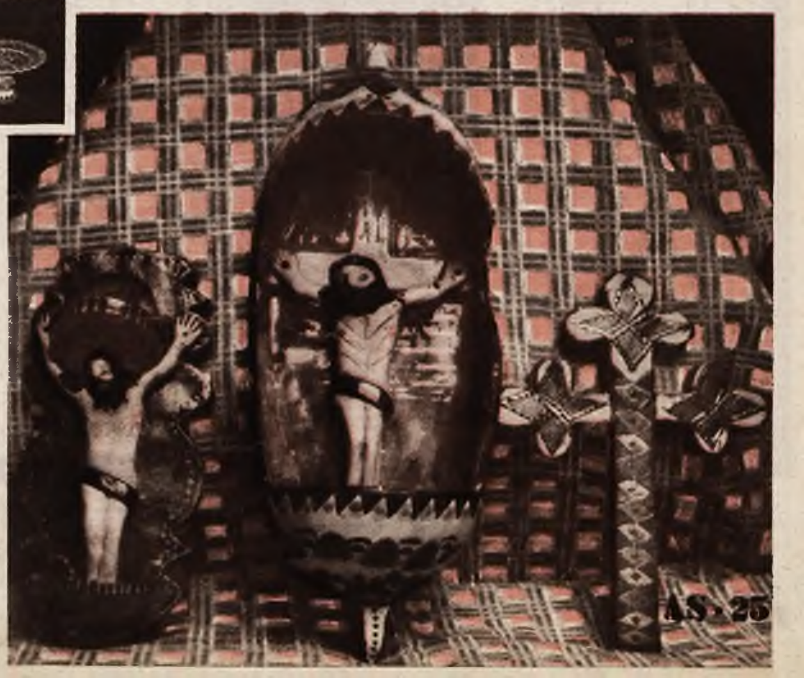
wyszyciami, czy to na rękawach koszul u kobiet, czy na serdakach u mężczyzn.

Sztuka ludowa hucułów obejmuje garncarstwo, snycerstwo kapliczkowe, tkactwo, sprzęty i drobne przedmioty domowego użytku, ale też wkracza w architekturę. Ceramikę reprezentują wyroby dwu typów: starsze naczynia pobielane mają rysunek wydrapywany rylcem i napuszczany farbą na powierzchni, następnie pokrywany warstewską pollewy; naczynia nowszego typu, o ciemnem tle, ozdabiane są farbą przy pomocy rożka, a potem, jak pierwsze, polewane. Tematów do ornamentu dostarcza zazwyczaj świat roślinny i zwierzęcy. Ornament ten, będący dalekiem echem wpływów bizantyńskich, perskich i greckich, opanował nietylko ceramikę: pokrywa on również fajki, rogi z prochem, broń, instrumenty muzyczne i ubiór.

Wysoce artystyczna wartość huculskiej wytwórczości nakazywałaby troskliwą jej ochronę przed wciskającem się coraz bardziej ze swą tandetą miastem. Przynosi ono podwójną krzywdę Huculszczyźnie: rozpowszechnia bowiem odrażające falsyfikaty, nadając im ponadto pozory autentycznej sztuki huculskiej.

Swego czasu powstała myśl stworzenia w Warszawie wielkiego muzeum folkloru polskiego. Chwalebny projekt nie znalazł jednak dotychczas urzeczywistnienia. Sztuce Huculszczyzny należałoby jednak poświęcić więcej uwagi i poparcia.

Michał Szymański.



M. M. DUDREWICZOWA

KORONKI KLOCKOWE

X

Wstawka z motywów sześcioboku i kwadratu

Każdy nowy wzór, który mamy odrabiać, należy najpierw dokładnie przeanalizować. Gdy go tak wzrokowo opanujemy, robota idzie szybko, nieprzerywana już wpatrywaniem się w wykonywany wzór.

Zanalizujmy schemat wstawki A. Po jej obu bokach widzimy jakby taśmy, biegnące równolegle przez jej całą długość. W tej taśmie są trzy parki równoległe w równych od siebie odstępach. Łączy je z sobą i przerabia czwarta parka, która spaceruje zygzakiem na prawo i lewo. Parki skrajne i parkę przerabiającą kręcimy w robocie zawsze dwa razy. Szpilki wbijamy tylko w punktach leżących na skrajnych parkach obu obrzeżających taśm. Parki środkowe tych taśm, oznaczone na schemacie w punktach b-h przerabia się raz bez wbijania szpilek.

W środku wstaweczki powtarzają się dwa motywy: cerowany sześciobok i siekany kwadrat. Do ich wykonywania potrzeba 7 parek, które wiszą w punktach d-e-f. Jedna z nich przerabiać będzie na prawo i lewo, a po 3 parki będą wisiały po bokach środkowej mereżki w sześcioboku. Parka przerabiająca płócienko w cześcioboku kręci się w środku tej figury dwa razy, wskutek czego powstaje mereżka.

Klockując płócienko w sześciokącie razem z mereżką, nie napotykamy trudności, aż dopiero w punkcie — s. Doszedłszy do tego punktu, nie wbijamy narazie szpilki, tylko lewą parkę kręci się 2 razy i przerabia z sąsiednią parką, tj. tą, która przechodzi zygzakiem u brzegu wstaweczki. Tej parki zygzakowatej nie kręcimy w tem miejscu, bo ona jest już przerobiona w punkcie — ł z parką z puntku — y, tylko szpilka nie jest jeszcze wbita, bo w tym punkcie obie te parki przerabia się jeszcze z parką z punktu — s. Po przerobieniu wbija się szpilkę w punkt — ł, przerabiając także i po szpilce. Lewa parka wraca do szlaku zygzakowatego, prawa po przekręceniu dwukrotnem wraca do cerowanki bez wbijania szpilki w punkcie — s. Przerobienia wokół punktu — s należy dobrze przestudjować zarówno na schemasie A, jak i na reprodukcji wstaweczki.

Gdy z punktu — s przerobimy płócienko na prawo do punktu — o, to postępujemy z jego przerobieniem tak samo jak w punkcie — s po lewej stronie.

Po przygotowawczem przestudjowaniu schematu A i reprodukcji gotowej wstaweczki, rozpoczynamy robotę od przypięcia wzoru i zawieszenia odpowiedniej ilości parek w podanych punktach. W punktach a - d - f - i zawieszamy po 2 parki. W punkcie — e trzy parki, zaś w punktach b - c - g - h po jednej parce. Razem parek 15.

Robotę wstawki rozpoczynamy od punktów d - f. Przerabiamy je i skrajne parki odkładamy narazie na tył poduszki, a środkowe pozostają, wisząc na swych miejscach. Z kolei przerabiamy dwie parki w punkcie — i. Prawą parkę odkłada się na górę, a lewą po dwukrotnem przekręceniu przerabia się z parką z punktu — h, którą się też dwukrotnie przekręca. Szpilki w tem miejscu się nie wbija, lecz wyrównuje się silnie ścieg. Prawą parkę odkłada się w bok, a lewą przerabiamy z parką z punktu — g, przekręcając je przedtem po dwa razy. Po przerobieniu nie wbija się narazie szpilki w punkt — w, tylko prawą parkę na chwilę się odkłada, a lewą, której się już nie kręci, przerabia się z parką z punktu — f, którą się dwa razy przekręciło.

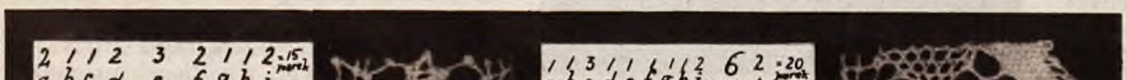


W Niemczech uczą się pożytecznych koronek klockowych małe 7-letnie dziewczynki. Oto taka lekcja, przerabiana z widocznem zajęciem i skupioną uwagą przez uczenice.

Dopiero po tem przerobieniu wbija się szpilkę w punkt — w. W punkcie tym przerobiło się więc aż trzy parki. Po przerobieniu po szpilce lewą parkę odkłada się do wykonywania sześcioboku, z którym się połączy ona w punkcie — ż. Prawa parka przerabia się z następną parką zygzakowatą. Lewą parkę zostawia się wiszącą jako lewy bok taśmy z punktu — g, prawą zaś, zygzakowatą, przechodzimy skośnie do prawego brzegu taśmy.

Punkt, w którym trzeba przerobić aż trzy parki, musi być szczególnie ciasno przerabiany. Tę uwagę należy zachować dobrze w pamięci przez cały czas roboty. Ważnym jest jeszcze i ten szczegół w naszej wstaweczce, że nie można jej robić większemi odcinkami, jak to było w poprzednio przerabianych wzorach, lecz wciąż poszczególne punkty sześcioboku czy kwadratów łączą się z bocznemi taśmami.

(Dokończenie na str. 31)



Od lewej: Schemat A: wstaweczka klockowa z 15-tu parek z motywem cerowankowym z mereżką oraz siekanką. — Wstaweczka klockowa z 15-tu parek, wykonana wedle schematu A. — Schemat B: koronka z 20-tu parek z motywem cerowankowym z mereżką, siekanką, oraz pajączkiem z czterech parek. — Koronka klockowa z 20-tu parek, wykonana wedle schematu B.



ŁAMIGŁÓWKI MODY MĘSKIEJ

MYŚLIWSKIE DRESSY

Na prawo: W dressach myśliwskich spotykamy skórzane kamizelki z rękawami (obrazek środkowy) i analogiczne z wełny, z przypinaną mantylą w szkockie wzory.

Na lewo: Marynarka myśliwska z paskiem i dwoma kontrafałdami na piersiach, które kryją górne kieszenie.





Kurtka myśliwska, odznaczająca się oryginalnemi naszywkami w postaci pasków które biegną pionowo i przytrzymują normalny pasek w stanie.

Jednym z niepisanych dogmatów mody męskiej jest — konserwatyzm. Naprawdę dobrze ubrany mężczyzna nigdy nie przesadza, idzie tylko powoli i ostrożnie za „ostatnimi krzykami" mody — a cechą prawdziwej elegancji, stosowaną chętnie przez „wyrocznie" mody męskiej, jest pewna... niemodność. Zwłaszcza gentlemani angielscy trzymają się uporczywie tej zasady, wychodząc z założenia, że ważniejszą rzeczą jest dobry krój, gustowny materjał, sharmonizowana całość, niż taki, czy inny wyskok, lansowany przez renomowanego mistrza krawieckiego.

A cóż dopiero mówić o strojach sportowych. Przecież taki „goguś", który w swojem życiu nie widział kortu tenisowego, nie przypinał nigdy nart, a dubeltówkę oglądał tylko przez szybę wystawową — robi pożałowania godne i śmieszne ze siebie widowisko, ubierając się wedle ostatnich żurnali. Są to zazwyczaj nowości dobre na rewję mód, ale nie nadające się zupełnie do praktycznego użycia.

Szczególnie myśliwi są pod tym względem bardzo czuli. Nowego przybysza na polowaniu taksuje się nietylko wedle umiejętności strzałów, ale także i podług ubioru. „Jak cię widzą, tak cię piszą".

Dlatego też nie powinno się nigdy „występować" na polowaniu w ubraniach „wprost z pod igły". Dressy myśliwskie mogą bowiem mieć nawet krój, noszony przez naszych ojców, a będą... zawsze modne.

Jednakowoż i tutaj ewolucja mody — prawdziwa elegancja nie zna rewolucji w ubiorach — przyniosła pewne zmiany, pewne nowości, które spokojnie można stosować, nie narażając się na przezwisko „sonntagsjägera". A więc przedewszystkiem praktyczny zatrzask błyskawiczny, stosowany coraz powszechniej przy wszystkich ubiorach sportowych, znajduje w dressie myśliwskim także swe zastosowanie. Kurtka, kamizelka z irchy (na wzór wiatrówki) przyjmuje się coraz bardziej, a zatrzask błyskawiczny, zamykający ją z przodu, podnosi jej walory praktyczne. Dalej widzimy, że kurtki lub kamizelki do polowania, podcięte pod pachami, by zwiększyć swobodę ruchów — wyłożone są na prawej łopatce, gdzie przykłada się kolbę, kawałkiem irchy. Coraz częściej noszone są także — zwłaszcza w porze jesiennej i zimowej — wysokie getry, chroniące łydkę przy marszach po lasach i zabezpieczające ją od ukąszeń komarów przy wieczornych zasadzkach na kaczki. Jeśli zaś idzie o krój marynarki, to zawsze na miejscu będzie prosta marynarka sportowa, przyczem powraca moda pasków, które podtrzymywane są biegnącemi w pionie wzdłuż całej marynarki naszywkami, umożliwiającemi również zastosowanie tylnych kieszeni. But, używany do polowania, musi być silny, a przedewszystkiem nieprzemakalny.

Brummell.



Komplet popołudniowy z wełny z suknią, ozdobioną krawatem w różowo-niebieskich barwach. Beret dostosowany odcieniem do pięknego pieska Chow-Chow.

PSY, WPRZĄGNIĘTE DO RYDWANÓW MODY

Pies — stróż domu, pies — przyjaciel człowieka, pies — myśliwy, pies — samarytanin (bernardyn), czy pies policyjny — uczułyby się zapewne dotknięte w swej zwierzęcej psyche, gdyby wiedziały, że człowiek klasyfikuje jeszcze te, najbardziej sobie może oddane zwierzęta, do rzędu akcesorjów mody. Niewątpliwie jednak doświadczyły tego na sobie niejednokrotnie psy-faworyty pięknych pań. Bo przecież niewiadomo dlaczego zapomina się na długie lata o istnieniu pudli, jamników czy foksterrierów, a forytuje namiętnie buldogi, szkockie terriery lub szpice. Innym razem zapomina się o ulubionych długi czas chartach lub dogach, prowadząc na lince psie miniaturki z pekińczykami na czele.

Trudno oczywiście byłoby wytłumaczyć psom logikę tych faktów, których skutki odczuwają najlepiej na własnej skórze, wznosząc się raz wysoko w hierarchji psów-faworytów, a spadając na dno zapomnienia innym razem... Jakże wielką karjerę zrobił kiedyś zaniedbany długie dziesiątki lat, a ostatnio wypływający na powierzchnię z innymi modnymi psami — taki pudel... Przecież król-słońce, Ludwik XIV, pozazdrościwszy mu kudłatej ozdoby, stworzył na jej wzór swą zadziwiającej piękności — na ówczesne czasy — perukę. A obrączki kudłate na łapkach pudla posłużyły jako model do modnych ówcześnie manszetów.

I dziś wiele psów poszczycić się może wielką karjerą i to nietylko na wystawach, które premjują psie piękności, ale także w buduarach wytwornych kobiet i w wielu domach, hodujących namiętnie różne psie pociechy.

Piękne panie lubią brać pieski na samotne przechadzki dla zdrowia swojego i swych psich przyjaciół. Często piesek jest wtedy motywem dekoracyjnym, do którego zastosowuje się i styl ubioru i jakieś drobne jego szczegóły. Jeszcze pamiętamy tę dziwną modę noszenia przez piękne panie szczoteczkowatych obróżek, jakie zdobiły szyję ich ulubionych buldogów.

Przedewszystkiem jest jednak pies pięknym szczegółem salonu lub też



Na prawo: Urocze déshabillé z różowego jedwabnego crepon, ozdobione deseniem z zmarszczek i inkrustacją z koronek.

sylwetka jego stwarza przy smukłym kształcie efeba — nowoczesnej kobiety obraz godny ręki malarza. I rzeczywiście słynni portreciści często umieszczają obok swych kobiecych modeli jakiegoś rasowego pieska. — W Anglji, która ma tradycję w tym kierunku — wspaniałe przykłady takie pozostawił Gainsborough.

Ale wróćmy do mody. Doceniając, czem jest sylwetka psa przy stroju pięknej pani, lansują teraz wielkie domy mody fotograficzne modele najnowszych kreacyj, umieszczając obok nich modne pieski, jak to widzimy na cyklu reprodukowanych obok paryskich zdjęć. Uderza wśród nich fotografja z dwoma pudlami, które znów przypominają o swem istnieniu.

Moda każe harmonizować urodę pieska z sylwetką jego właścicielki. Trudno pozbawić psa jego



Miłym towarzyszem wycieczki nadmorskiej jest duży, piękny dog, który jest nietylko ozdobą, ale też dzielnym obrońcą.

właściwego charakteru. Więc decydują się same na takie eksperymenty liczne piękne panie, które aż tak daleko dają posłuch hasłom mody.

Jakże zmienić pudla, aby go nie pozbawić przytem cechy najbardziej przyrodzonej, jaką jest jego kudłata sierść...

Więc pudel pozostaje pudlem, a pani robi małe adaptacje stroju. Fryzura w gęste loki, malutki kapelusz z płatków wycinanych z sukna... no i można już wieść pudelki na lince.

Tak to zwycięski rydwan mody przemierza wzdłuż i wszerz cywilizowane kraje świata, zniewalając swe zwolenniczki do jak najdalej idących konsekwencyj, których głębszego sensu nie należy jednak szukać. Dobrze, jeżeli nie wymagają one aż takich poświęceń jak przystosowywanie garderoby do kudłatej sylwetki pudla. Inne pieski mają w tym względzie mniejsze wmagania... a zazwyczaj są źródłem wielu radości.

Widzimy to przedewszystkiem u mniejszych przedstawicieli psiego rodu. Wychowują się one na nieodstępnych towarzyszy i miłe zabawki, mogące rozśmieszyć i rozerwać myśli nawet w chwilach prawdziwej depresji, gdy tylko zdobędą się na swe przysłowiowe psie figle.

Która z pań dba jednakże o to, aby wychować sobie dobrego stróża domu, towarzysza zabaw dziecięcych i prawdziwego przyjaciela całej rodziny, to poszuka kandydatów w gatunkach psów większych, bez oglądania się zresztą na pieski zaprzągnięte do rydwanu mody.

Mewa.





Od lewej: Kostjum z wełny z pękiem kwiatów, wyciętych z sukna, taki sam kapelusz oraz rękawiczki. Wierne pudle również są „dostosowane"... do sukni. — Suknia domowa z pięknych koronek z aksamitną kokardą. Niemniej „aksamitny" jest ulubiony piesek pięknej pani!

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

FASZEROWANA PAPRYKA. Z grubej, jeszcze zupełnie zielonej papryki pościnać czubki i wydrążyć środki, oczyszczając dokładnie z ziarnek i włókien. Wymyte papryki gotuje się w słonej wodzie 10—15 minut, tj. tylko tak długo, aż się wierzchnia skórka da ściągnąć; wtedy się je odcedza, ołupuje, zalewa zimną wodą i pozostawia w niej przez pół godziny, poczem się je wykłada na czystą ściereczkę i napełnia następującym farszem:

Na 8—10 papryk bierze się pół funta (25 dkg) mielonego mięsa wieprzowego, pół na pół z wołowem lub cielęcem, dodaje trzy łyżki ugotowanego na sypko ryżu, łyżkę smażonej cebulki i jedno jajo. Dobrze utartym farszem napełnia się papryki, układa je w rynce na maśle, zalewa szklanką rosołu z kości i kilku łyżkami przetartych, uduszonych poprzednio pomidorów, i dusi na wolnym ogniu około godziny

Papryki wyjmuje się na salaterkę, pozostały sos zaprawia się zasmażką, dorabia smak szczyptą soli i cukru, wkłada napowrót papryki, podgotowuje i wydaje w rancie z makaronu lub ziemniaczków.

Dla jaroszy można w miejsce mięsa dodać do ryżu duszonych grzybków, zielonego groszku lub siekanej fasolki szparagowej.

BAKŁARZANY Z PAPRYKĄ I POMIDORAMI. Trzy bakłarzany i 5 papryk sparzyć, obciągnąć z wierzchniej łupki i pokrajać w kostkę wraz z 6—7 pomidorami. Średnio dużą cebulę, drobno pokrajaną, smaży się na łyżce masła całkiem jasno, dodaje przygotowane jarzyny, podlewa rosołem, soli ostrożnie i dusi na wolnym ogniu.

Gdy już wszystkie jarzyny są miękkie zalewa się je 1/8 l śmietany, rozbitej z łyżką mąki, podgotowuje i podaje do ryżu lub makaronu.

RAGOUT Z GRZYBAMI. 2—3 gęsich żołądków ugotować do miękka w słonej wodzie. Osobno udusić 25—30 dkg grzybków na maśle z dodatkiem drobno skrajanej cebuli, danej do grzybów na surowo zaraz przy nastawianiu do duszenia. Wody do grzybków nie należy dodawać, same zawierają jej tak dużo, że po pierwszem zagotowaniu będą nią przykryte. Ugotowane do miękka żołądki wyjąć z rosołu, na którym ugotować filiżankę ryżu. (Rosół należy tą samą filiżanką przemierzyć, powinno go być nie więcej jak 2 i pół filiżanki, tylko wtedy będzie ryż sypki). Żołądki skrajane na cienkie płatki dodaje się do ryżu wraz z uduszonemi grzybkami, miesza wszystko, dodawszy łyżkę masła deserowego i wydaje ułożone luźno i kopiato na półmisku, otoczone grzaneczkami, panierowanemi w jajku i bułeczce.

ANGIELSKI SOS SELEROWY. Główkę selera oskrobać do czysta, natrzeć sokiem cytrynowym i ugotować w słonej wodzie z kawałkiem cebuli. Ugotowany przetrzeć lub zemleć i zmieszać z jasną zasmażką z łyżki masła i mąki, rozprowadzić rosołem, dorobić smak octem lub cytryną, solą i cukrem. Wkońcu dodaje się łyżeczkę masła deserowego. Ten mało u nas znany a bardzo smaczny sos nadaje się do sztuki mięsa, baraniego steku itp.

LEGOMINA Z GRUSZEK Z KREMEM. Ołupane gruszki przepołowić, wydrążyć i wkładać natychmiast do zakwaszonej kwaskiem cytrynowym wody, aby pozostały białe. W tej samej wodzie z dodatkiem cukru gotuje się je tak długo, aż się dadzą łatwo przebić drewienkiem, poczem się je układa osączone z soku na szklanej miseczce, wkłada się do każdego wydrążenia smażoną wiśnię lub łyżeczkę smażonych czernic (jeżyn) i zalewa kremem. Przepis na krem: 2 żółtka uciera się z łyżką cukru z wanilją, zalewa szklaneczką białego wina (może być owocowe), pół na pół z sokiem, w którym się gruszki gotowały. Krem ubija się na parze aż zgęstnieje. Do gorącego miesza się tęgą pianę, ubitą z 2 białek, pokrywa nim gruszki i zastudza na lodzie.

JAK PRZECHOWAĆ SUROWE OGÓRKI DO ZIMY. (Przepis amerykański podajemy miłym Czytelniczkom, posiadającym ogrody, do wypróbowania). Ogórki świeżo zerwane wraz z szypułką myje się w 3-procentowym roztworze salicylowym. Łyżeczka salicylu (tz. proszku do konfitur) na szklankę wody. Ogórków nie należy wycierać, lecz pozostawić, aby same obeschły, poczem się je wiesza uwiązane za szypułkę na sznurku tak, aby wisiały wolno w suchej i chłodnej piwnicy. Nie na tem jednak koniec. Kilka białek rozkłuca się na wodę (nie na pianę) i smaruje ogórki pendzlem miejsce w miejsce, aby całe pokryte były szklistą powłoką z białka, która zaschnąwszy na ogórku, chroni go przed dostępem powietrza oraz bakteryj, mogących zaatakować powierzchnię i wywołać zepsucie. Gdyby się udał ten sposób konserwowania, mielibyśmy świeżą mizerję na świąteczny stół w zimie, a może i do szynki na Wielkanoc. Spróbować warto.

ZUPA OGÓRKOWA. Do smaku, wygotowanego z różnych jarzyn, wkroić dwa ołupane, kwaśne ogórki, pogotować chwilkę i zaprawić ósemką (pół szklanki) kwaśnej śmietany rozbitej z łyżką mąki. Zupę tę można podawać na zimno z twardem jajem lub na gorąco z ziemniaczkami.

Szyc-Korska.

CYGAŃSKIE KNEDLE Z MAKIEM



60 dkg ugotowanych dzień wcześniej ziemniaków w mundurkach obrać i zagnieść z nich ciasto z jednem całem jajem, jednem żółtkiem, solą i 10 dkg maki, doddając trochę gałki muszkatułowej. Z tego ciasta tacza się knedelki i gotuje w solonej wodzie, aż wypłyną na wierzch. Wyjąć łyżką durszlakową, polać lekko zrumienionem masłem i posypać makiem oraz cukrem, podając na ogrzanym półmisku.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu iedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 35 — Sierpień — Dni 31
Niedziela **23** Filipa 5 Elul	Zupa owocowa z śliwek na śmietanie. Faszerowana papryka z makaronem. Pieczeń sarnia z czerwoną kapustą. Strudel z czernicami /jerzynami/. Kolacja: Kaczka na zimno z mieszaną sałata.
Poniedziałek **24** Bartłomieja 6 Elul	Rosół "Julienne" z smażonym groszkiem. Sztuka mięsa z sosem selerowym. Kotlety wieprzowe z kapustą parzonką. Ptysie z śmietana. Kolacja: Faszerowane jaja.
Wtorek **25** Ludwika kr. 7 Elul	Zupa perłowa na śmietanie. Ragoût z grzybami. Pieczeń huzarska z ogórkami. Legomina z gruszek z kremem. Kolacja: Fasolka szparagowa z masłem.
Środa **26** NPM. Częstoch. 8 Elul	Chłodnik z kwaśnych ogórków. Bakłarzany z papryką i pomidorami. Kurczęta pieczone, nadziewane bułką z koprem. Knedelki śliwkowe z parzonego ciasta. Kolacja: Grzybki z jajami.
Czwartek **27** P. ś. Kazimierza 9 Elul	Zupa z świeżych grzybów z tartem ciastem. Pomidory zapiekane z jajami. Polędwica wieprzowa z sałatą /pomidory i ogórki/. Kompot mieszany. Kolacja: Wątróbka po wiedeńsku.
Piątek **28** Augustyna 10 Elul	Zupa rybna z kluseczkami lub barszcz zabielany. Kotlety jarzynowe z sosem grzybowym. Karp w galarecie z sałatą jarzynową z majonezem. Jabłka w cieście biszkoptowem. Kolacja: Omlety z grzybkami.
Sobota **29** c. ś. Jana Chrz. 1 Elul	Zupa jabłeczna z grzankami. Budyń z włoskiej kapusty. Potrawa z dzikiej kaczki w sosie porzeczkowym. Gruszki w kruchem cieście. Kolacja: Czarna kasza z kefirem.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z N-ru 33-go.

SADZAWKA.

Sadzawka ma 6 m. głębokości.

ZAGADNIENIE ARYTMETYCZNE.

Liczbę, dającą się w ten sposób podzielić przez 7, jest 7101449275362318840579, po podzieleniu:

1014492753623188405797.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

FATALNA POCZTA.

W pewnym europejskim kraju poczta działa wprost fatalnie; zostało statystycznie stwierdzone, że jeden list na sześć nie dochodzi do miejsca swego przeznaczenia. Pewien chłopak napisał do ojca (który miał zwyczaj natychmiast odpisywać na listy) i nie otrzymał od niego odpowiedzi. Jakie są szanse, że ojciec wcale nie odebrał listu od syna? I jakie szanse miał syn, wysyłając list, że otrzyma odpowiedź? Możliwości choroby lub wyjazdu nie należy brać pod uwagę.

JEDYNA PRZESZKODA.



— Pamiętaj, że ojciec życzył sobie, żebyś się w tym sezonie wreszcie zaręczyła...
— W takim razie ty mamo, musisz stąd wyjechać!...

PUŁAPKA.



— Jest ty'ko jeden sposób uczciwego zarabiania na życie...
— Jakiż to?
— Wiedziałem, że ty go nie będziesz znał!..

DZIELENIE LITER.

DOIRDDID : OAW = WNDRA

DNSK

ABOD

BSSB

ASND

ARI S

NAOI

NBNR

BARD

BARD

We wskazanem obok dzieleniu, cyfry zastąpiono literami w ten sposób, że każdej literze odpowiada inna cyfra. Dzielenie należy zrekonstruować. Litery ustawione w porządku cyfrowym utworzą znane w literaturze nazwiska.

TRZY CYFRY.

A, B i C przedstawiają trzy cyfry, z których A jest najmniejsza, a C największa. Suma ich wynosi 18, zaś CBA—ABC = 396. Jakie są te trzy cyfry?

(Dokończenie ze str. 26)

Przechodzimy na lewą stronę roboty, aby wykonać tyle, ile jest gotowe z prawej strony. W punkcie — d parki są już przerobione. Parkę prawą pozostawia się do roboty sześcioboku, z którym złączy się w punkcie — z. lewą zaś przerabia się z parką punktu — c, tworząc punkt — y, skąd parka prawa przejdzie też do prostokąta w punkcie ź, podobnie jak na prawo parka z punktu — w, przeszła do sześcioboku w punkcie ż.

Kolejno przerabiamy parki w punkcie — a, z którego prawa zejdzie do punktu — y i z powrotem na lewo do brzegu taśmy, by potem zawrócić i przerobić punkt — ł. Obecnie boki wstaweczki pozostawiamy w spokoju, a wykonujemy sześciobok. Przerabia się punkt — e, gdzie wiszą trzy parki, zaczynając klockować od prawej ręki. Przerabia się dwie parki, odkładając prawą na prawo, a lewą kręci się dwa razy, tworząc początek mereżki, poczem przerabia się ją z trzecią parką. Następnie dobiera się parkę z punktu — d, kręci się ją dwa razy i przerabia punkt — z. Teraz klockuje się na prawo gładkie płócienko w sześcioboku, nie zapominając w środku o mereżce. Doszedłszy do brzegu, dobiera się parkę z punktu — f, tworząc punkt — x. Wracamy na lewo, dobierają parkę z punktu — y i tworząc punkt — ź. Idziemy znów na prawo, dobierając parkę z punktu — w i tworząc punkt — ż. Gdy wrócimy na lewo, mamy do wykonania punkt — s, który był powyżej szczegółowo opisany.

Po zakończeniu sześcioboku następuje robota kwadracika siekankowego, który wykańcza się przy każdej szpilce całem przerobieniem przed szpilką i po szpilce.

Koronka do poprzedniej wstaweczki.

Do wykonywania tej koronki potrzeba 20 parek. Zawieszamy je wedle schematu B w następujących punktach: w punkcie i—j po dwie parki, w punkcie — c trzy parki, między punktami i—j dodanych 6 parek, oraz w punktach a—b—d—e—f—g—h po jednej parce.

Zaczynamy od punktu — j, przerabiając gładko do punktu — i. Tutaj wbija się szpilkę tuż obok dawnej i zostawia się po przerobieniu skrajną lewą parkę do roboty kwadratu. Następnie klockuje się gładkie płócienko w ząbku na prawo, wykonuje mereżkę i tworzy punkt — k. Mereżkę wykonuje się w ząbkach przed każdą szpilką na brzegu, kręcąc parki po dwa razy. W środku ząbka, w najwęższem jego miejscu, kręci się przedostatnią parkę na mereżkę tylko raz przed punktem — sz.

Z punktów l—m—o odchodzą trzy parki na lewo, a to jedna dla dziurek, a dwie następne dla pajączka.

Zrobiwszy pół ząbka, zostawiamy go w spokoju, a klockujemy kwadrat ściegiem sielankowym od punktu — c. Tutaj mamy 3 parki, które przerabiamy od lewej strony. Po przerobienu tych trzech parek, odkładamy skrajną lewą do roboty zygzakowatej linji brzegu koronki. Druga parka zwisa na dół po linji — c, trzecią zaś rozpoczynamy ścieg sielankowy w kwadracie od lewej do prawej strony. Na końcu tego rządka dobiera się parkę z punktu — i (o czem na wstępie już była mowa) poczem klockuje się całe przerobienie, a szpilkę wbija się tuż obok tam już wbitej szpilki.

Teraz sieka się na lewo do punktu — x, potem na prawo do — p, na lewo do — y, znów na prawo do — r, by wkońcu w punkcie — w przerobić pozostałe trzy parki, zakończyć kwadrat i zacząć w tym punkcie sześciobok.

Przy robocie kwadratu pamiętać trzeba o odkładaniu parek z lewej (z punktu — c na linję zygzakowatą, z punktów — x—y na dziurki) i z prawej strony (z punktów p—r do roboty dziurek, które po zrobieniu punktów s—t wejdą do roboty pajączka).

Przed przystąpieniem do roboty sześcioboku trzeba wykonać pajączek. Otrzymujemy do jego wykonania potrzebne 4 parki po dwe z prawej i lewej strony, z punktów — m—o oraz — s—t. (Lewa parka z punktu — t przejdzie do roboty sześciokąta w punkcie — u).

Po zrobieniu pajączka jedna jego nóżka wejdzie także do sześcioboku w punkcie — z. Z opisu wstawki od tej koronki wiemy, że sześciobok musi mieć 7 parek do wykonania go. Tutaj mamy 3 parki z punktu — w. Dwie parki wejdą z prawej strony, jedna od dziurek w punkcie — u, druga z pajączka w punkcie — z Dwie ostatnie wreszcie parki otrzyma sześciobok z dziurek z lewej strony. Te parki muszą się naturalnie połączyć najpierw z parką, przerabiającą zygzakowatą linję w taśmie.

Baczną uwagę należy cały czas zwracać na wyrzucanie parek z ząbka, kwaratu i pajączka oraz na przechodzenie tych parek do innych szczegółów w koronce.

NA SCENIE.

Kazimierz Junosza-Stępowski bawi obecnie na gościnnych występach w **Teatrze Ziemi Pomorskiej**, grając z pracowitym zespołem tego teatru zarówno w Toruniu, jak i objeżdżając z zespołem miasta Pomorza. W ramach cyklu gościnnych występów Junoszy-Stępowskiego Teatr Ziemi Pomorskiej gra trzy komedje: **„Stare wino“** Hicksa i Dukesa, **„Azais“** Verneuila oraz **„Głupiego Jakóba“** Rittnera. W tych trzech sztukach Junosza-Stępowski zapoznaje pomorską publiczność ze swemi świetnemi kreacjami a doskonałymi jego partnerami są z zespołu toruńskiego Halina Dorce, J. Łukowska, H. Małkowska, W. Zbierzowska, W. Owczarska, A. Piekarski, M. Cybulski, W. Surzyński, W. Ilcewicz i inni.

Teatr Miejski w Bydgoszczy gra obecnie komedję Caillavet'a i Flersa **„Zakochani“**, w której dyrekcja teatru daje niejako rewję aktorów, opuszczających z końcem miesiąca scenę bydgoską. Żegnają się z Bydgoszczą Halina Motyczyńska, A. Dzwonkowski, M. Dowmunt, R. Górowski, S. Wińczewski i E. Leśniowski.

W Teatrze Wielkim we Lwowie graną jest obecnie z dużem powodzeniem słynna farsa Hennequin'a i Vebera **„Pani Prezesowa“**, która jest polityczno-społeczną satyrą na sądownictwo francuskie. Rolę tytułową odtwarza dobrze Bohdańska, a obok niej świetnie grają Niczewska, Widińska, Szrajerówna, Leliwa, Machalski, Więckowski, Pośpiełowski i Kański.

W Wilnie teatr miejski wystawił komedję Niccodemiego **„Nauczycielka“**, w której znakomicie rolę tytułową odtwarza jedna z najwybitniejszych artystek młodego pokolenia, Elżbieta Wieczorkowska, pamiętna ze swych dawnych sukcesów na scenie poznańskiej i bydgoskiej.

Bardzo dużem powodzeniem cieszy się **teatr w Krynicy**, prowadzony przez znanego reżysera i artystę teatru lwowskiego, autora kilku dobrych komedyj, Romana Niewiarowicza. W teatrze tym gościnnie występuje znakomity artysta i feljetonista dr Zygmunt Nowakowski, który w **„Ładnej historji“** przypomina jedną ze swych doskonałych ról. Świetną partnerką Nowakowskiego jest Czaplicka.

To warto poznać...

NA HUCULSZCZYŹNIE

Nakładem R. Wegnera w Poznaniu w cyklu „Cuda Polski“ ukazała się nowa książka **F. A. Ossendowskiego**, poświęcona Huculszczyźnie. Świetny podróżnik i pisarz zna doskonale całą Huculszczyznę, którą przewędrował dokładnie, zaglądając do każdego zakątka i poznając wszystkie szczegóły arcyciekawego tamtejszego obyczaju i życia. Równocześnie zna Ossendowski skąpą literaturę odnoszącą się do Huculszczyzny, jak i dzieła sztuki jej poświęcone, korzysta więc z nich w swojej doskonałej książce, która pod względem typograficznym i literackim jest znowu jedną z najlepszych pozycyj wydawniczej R. Wegnera.

Ossendowski książką swą pragnie obudzić zainteresowanie „tym idealnym dla turystyki krajem, gdzie wszystko przemawia do myśli i serca wędrowca, myśliwego, rybaka, narciarza, miłośnika pięknej i bujnej natury, wreszcie Polaka, zdolnego do wyczucia radosnej dumy, iż ojczyzna jego posiada tak niezwykły zakątek, pełen malowniczości, niewyjaśnionych jeszcze zagadek i wielkich możliwości“.

Niedawno na tem miejscu wspominaliśmy również o cennej i pięknej książce **St. Vincenza „Na wysokiej połoninie“** również pięknu i życiu Huculszczyzny poświęconej. Dziś wspomnimy tu o powieści **Józefa Bieniasza „Duch Czarnohory“** (Nakł. Księgarni T. S. L. Lwów), dobrej powieści dla dorosłych, osnutej na tle życia na Huculszczyźnie. Powieść ta porusza poważne zagadnienia w formie przystępnej i lekkiej beletrystyki.

W samem sercu Czarnohory młody inżynier zakłada fabrykę przetworów z kosodrzewiny, a autor uważa, że właśnie w ekspanzji na Huculszczyznę i w wykorzystaniu bogactw, jakie kryją w sobie lasy karpackie, leży możność przewalczenia kryzysu. — Książka pisana jest plastycznie, z lekką domieszką humoru i posiada zupełnie dobre karty, poświęcone opisom przyrody, zwyczajów huculskich, a wcale interesująco i przystępnie opisane są fachowe prace przy montowaniu fabryki. W powieści tej jest również wątek miłosny: miłość inżyniera do pięknej Hucułki. Książkę czyta się lekko i z pożytkiem.



„Wesele huculskie“ Sichulskiego. „Lena“ — Lwów.

NOWE KSIĄŻKI.

Ukazała się nakładem „Nowego Wydawnictwa“, a w dobrym przekładzie E. Boye'ego powieść **Valerjana Tornlusa „Między światłem a cieniem“**. Jest to monografja powieściowa, przedstawiająca wszystkie wzloty i upadki, oraz tragiczne sceny z życia Rembrandta. Powieść ta nietylko przypomina nam wszystkie dzieła wielkiego artysty, maluje dzieje ich powstania, ale równocześnie odtwarza doskonale przeżycia duchowe wielkiego człowieka.

Książką, którą warto przeczytać i głębiej się nad nią zastanowić, jest tom **Tadeusza Teslara „Ja chcę żyć“** (nakł. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa), w której autor daje próbę opisu i wyjaśnienia produktów rozgorączkowania wyobraźni i myśli chorego człowieka. Autor książki zgórą pół roku spędził w łóżku szpitalnem, walcząc ze śmiercią po ciężkiej operacji brzusznej i wówczas, jak każdy chory, przeżywał obok cierpień fizycznych, różne skomplikowane i najdziwaczniejsze stany psychiczne. Te opisał we wspomnianej książce, która jest bardzo zajmującą poważną lekturą.

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 23 sierpnia.

8.00: Audycja poranna.
9.00: Transmisja nabożeństwa z Torunia.
12.03: Poranek muzyczny ze Lwowa.
14.30: Audycja dla wsi.
15.55: Muzyka salonowa.
17.00: Audycja ze studja na Wystawie Radjowej w Warszawie.
21.30: Koncert rozrywkowy z Poznania.
23.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 24 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Mascagni-Leoncavallo (płyty).
16.40: „O grzybach jadalnych trujących“ — pogadanka.
17.00: Aud. karaimska z Wilna.
17.25: „Skrzypce i fortepian — instrumentami jazzowemi“ (pł.)
17.50: „Odpoczynek zorganizowany“ — pogadanka.
19.30: Koncert ze studja na Wystawie radj. w Warszawie.
22.00: Koncert rozr. z Wilna.
23: Muzyka taneczna.

Wtorek, 25 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert.
16.00: Barytony i basy (płyty).
16.45: „Jan Sobieski“ — odczyt.
17.50: „Bogactwo życia w korze drzew“ — feljeton.
18.00: „Tajemnica kajetu Stanisława Brzozowskiego“ — szkic literacki.
19.00: Audycja ze studja na Wystawie radj. w Warszawie.
21.30: Ukraińskie pieśni ludowe w wyk. Marji Sokół (śpiew).
23.15: Muzyka taneczna.

Środa, 26 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert muzyki lekkiej Basenu w Ciechocinku.
16.15: Muzyka lekka.
17.00: Koncert w wyk. Z. Doret (sopran) i E. Wojakowskiego (flet).
17.50: „Anegdoty z życia Jana Reszkego“.
19.00: Koncert ze studja na Wystawie radj. w Warszawie.
19.25: Koncert rozrywkowy — transmisja z Wiednia.
21.15: VI Audycja z cyklu „Utwory Fr. Chopina“.
22.00: Koncert z cyklu „Słynne symfonje“.
23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek, 27 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert południowy w wyk. orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.00: Koncert popularny.
16.45: „Rola społeczna K. P. O.-u“ — odczyt.
17.00: Recital fortepianowy Edwardy Feinsteinówny.
17.30: Walce koncert. (płyty).
19.00: Teatr Wyobraźni: „Plotka“ wesoła sielanka radjowa.
21.00: „Nasze pieśni“.
21.30: Recital organowy Feliksa Nowowiejskiego.
22.15: „Mozaika muzyczna“ (płyty własne nagranie P. R.).
23.00: Muzyka taneczna.

Piątek, 28 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Koncert z udziałem Fritza Kreislera (płyty).
16.00: „Głosy przyrody“ — koncert.
17.00: Koncert solistów.
19.00: Wiązanka melodyj filmowych.
21.00: Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej.
22.15: Muzyka taneczna.

Sobota, 29 sierpnia.

6.30: Audycja poranna.
12.23: Trio Polskiego Radja.
14.30: Koncert muz. rozrywk.
15.40: Wiadomości gospod.
15.45: „Zabawa w koncert“, audycja dla dzieci.
16.30: Koncert Chóru K. P. W.
16.45: „Parę godzin w Rydze“, reportaż.
17.00: Koncert.
19.00: Koncert ze studja na Wystawie Radjowej w W-wie.
20.15: Audycja dla Polaków za granicą.
21.00: Recital wiolончz. Tadeusza Kowalskiego.
22.15: Koncert rozrywkowy.
23.30: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.